

1397
Lac: Eleg. J. norham.

Stun.

Broderick.



13907

209



BIBLIOTHECA
COLLEGII SREMENSIS.

ŁACIŃSKIE ELEGIE
JANA KOCHANOWSKIEGO.

TLUMACZENIE

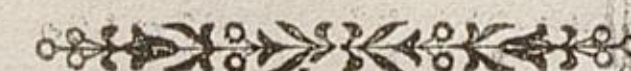
KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO.

13907

Znak i liczba książki	R
	137
LICZBA DZIEŁ	

W Y D A N I E

KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.



SANOK.

NAKLAD I DRUK KAROLA POLLAKA.

1856.

PRZEDMOWA

umieszczona przy wydaniu warszawskiem elegij 1829 r.

W niewielu już tylko zamożniejszych bibliotekach postrzegać się dają łacińskie poezye Jana Kochanowskiego. Zaczem literatura polska przyjdzie do stanu pożądanego, aby mogła wydać zbiór celniejszych łacińskich swoich poetów, przyjmie zapewne publiczność z pobłażaniem niniejszy przekład elegij książęcia poetów polskich, przez który pragnę oddać hołd drogiej jego pamięci, na jaki zdobyć się mogę.

Powszechności dzisiejszej, zwróconej do smaku Anglików i Niemców, do poezyi sentymentalnej, nie może podobać się dawny naśladowca starożytnych, po łacinie miłość opiewający, pełny zużywanych obrazów greckiej mitologii. Każdy jednakże wiek ma swoje zalety i wady, swoje oddzielne cechy; naszemu zaś ta jest najwłaściwsza, że wszystkie płody ludzkiego rozumu i czucia umie oceniać według ducha narodu i czasu, który je wydał, że się chroni mody i pedantyzmu i nie rodzaj, ale wartość poezyi ocenia. Kiedy Anglicy obok czci dla Szekspirów i Bajronów dziś wydają i tłumaczą łacińskich poetów chrześcijańskich; kiedy w Niemczech, we Francyi i Holandyi, gdzie nowi poeci zapomnienie dawniejszych w obcym języku piszących usprawiedliwiaćby mogli, poszukiwane są nowe tychże wydania i przekłady: godzien jest równie pamięci Jan Kochanowski, który pierwszy

Wdarł się na górę pięknej Kaliopy,

Gdzie dotychczas nie było śladu polskiej stopy.

Chociaż sławę swoją wyłącznie polskim poezjom jest winien i każdyby wolał, aby elegie niniejsze w ojczystym był języku zostawił, przecież i te zapewniają mu imię wśród cenniejszych XVI. wieku poetów. Pisał je po większej części we Włoszech i Francyi, tudzież przy dworze Zygmunta Augusta; pisał w języku łacińskim, którym z cudzoziemcami obcował, który był powszechnym podówczas i pisarzom szczególnie sławę zapewniał. Opuściwszy obce kraje i dwór monarchy, ośmielony powodzeniem Reja i Górskiego, zostawszy samotnym tylko rolnikiem, szczęśliwiej do ojczystego języka lutnię swoją nawiązał. Łacińskie jego poezye krążyły tylko między przyjaciółmi i dopiero w roku jego śmierci 1584 wyszły z druku w Krakowie. Młodzieńcza swoboda, użycie świata według zasad Horacyusza, a najwięcej duch elegików rzymskich, którzy w tym rodzaju zapewne u Greków nie mieli wzoru, są treścią tychże poezyj. Jeżeli niekiedy naśladował, a mianowicie Tybula, naśladowanie takie czyni mu zaszczyt, jak n. p. w elegii *do Bacha*. Mimo młodzieńczej lekkości już w tych elegiach okazuje się przyszły miłośnik kraju i rolnictwa, czuły ojciec Urszuli, mężki poeta rycerskiego ludu. Pod tym względem godzien jest porównania z rzymskimi elegiami Goethego, po którym nie Europa w tym rodzaju równego wydać nie mogła. Schlegel z głęboką znajomością starożytnych elegików ocenił ten utwór młodego poety, który przez lat kilkadziesiąt najrozmaitszymi płodami zajmuje. Oprócz Goethego sami tylko Francuzi elegie w smaku rzymskich pisali. Lecz ani pieściwość i wytwór, ani lekkość i wolność obyczajów, nie stanowią jeszcze ducha tej poezji; trzeba do niej więcej malownego języka i szlachetnej prostoty, trzeba, ażeby zużywane żale miłosne rozpogadzać wyższymi uczuciami, ażeby piękna i czysta dusza poety upoważniała go do zwie-

rzania się powszechności z tem, co jej najmniej narzucać przystoi. Mimo to nowsi elegicy francuzcy aż do śmieszności zajmowali publiczność swego narodu. Kiedy w Paryżu za czasów cesarstwa najslawniejszego wówczas poetę elegicznego do instytutu przyjmowano, prezes przy nadzwyczajnym natłoku gości rozprawiał z największą powagą o poetach erotycznych, a zatrzymując się nad różnemi ich zaletami, przyznał nakoniec palmę przyjmowanemu, winzował Francyi poety, bez którego nie miałyby elegii, winzował poecie, że przez szczęście do płci pięknej uzyskał nieśmiertelność, a jako bliski przyjaciel uwiadomił ciekawą publiczność, że ten dziś uwieńczony poeta był zawsze w miłości szczęśliwy, lecz że na tem nie przestał:

Seigneur! vous savez vaincre, et chanter la victoire.

Sam poeta rozbierał zalety i wady swoich poprzedników z właściwym sobie wytwornym smakiem, a Tybul zasłużył u niego na ten jedyny wyrzut, że nie samą Cyntyę opiewał; co się bardzo podobało, gdyż elegie francuzkiego Tybula pod jednym tylko imieniem Eleonory piękność opiewają.

Przy wydaniu elegij Kochanowskiego należałoby także objaśnić, kto była Lidya w łacińskim języku sławiona, czy umiała ten język? czy była to samo, co Hanna znana z polskich pieśni poety? Ale mniej ciekawi poprzednicy nasi mało nam zostawili szczegółów o życiu znakomitych ludzi, a tem mniej o kochankach, którym poeci nieśmiertelność obiecywali.

Ważniejsze są może elegie łacińskie naszego Jana przeto, iż dają wskazówki o jego charakterze i stosunkach, że dotyczą zdarzeń narodu godnych pamięci, że pisane są do Myszkowskich, Tęczyńskich, Tarnowskich i Radziwiłłów.

Dziesięć elegij w tłumaczeniu wypuściłem, niektóre nie zupełnie wiernie oddałem; w czem znający oryginał zapewne usprawiedliwić mię zechcą.

Polska sprawiedliwie szczyci się wiekiem XVI., w którym równie jak w innych oświeconych narodach obudziła się powszechnie czynność umysłowa, zapal do chwały naukowej dotąd jedynie prawie orężem szukanej. W tym wieku narody, które od Włoch nauki przejęły, zaczęły je bliżej do potrzeb życia publicznego stosować i pod tym względem Polsce zaszczytne świadectwo oddać należy. Ta dążność, nie nadzwyczajnie gieniusze szczególnym tylko darem natury się zjawiające, chlubę temu wiekowi przynosi.

Ten sam wiek stanowi we Francyi najważniejszą epokę literatury, bo w nim ustalił się język ojczysty, tak pięknie później rozwinięty, i smak na wzorach starożytnych wykształcony. To samo oznacza Polskę tych czasów, literaturę wyjąwszy, że wiek XVII. nie był postępem, ale cofnięciem się z drogi szczęśliwie zaczętej. Nauki we Włoszech kwitnące, spory religijne, zarówno na Polskę jak na Francję pod względem nauk działały. Zaszczytne łupy z wojny włoskiej, księgi i uczeni pod Ludwikiem XII. do Francyi sprowadzeni, Katarzyna z domu Medyceuszów przy sterze rządu—przysposobiły Francyi smak starożytny, którym celowała tak, jak przyjmując dziś owoce badań i wyobraźni północnych narodów, zdoła je znowu po swojemu przekształcić i upowszechnić. Polacy, nie prowadząc nigdy wojen dla oświecenia korzystnych, szukali go przez liczne do Włoch podróże, a Bona z domu także we Włoszech naukom życzliwego wniosła do Polski pewną kulturę, lecz razem z nią równie jak Katarzyna z Medyceuszów przedajność urzędów i zepsucie prostemu narodowi szkodliwsze, niżeli Francyi. Ludwik XII. i Franciszek

I., Zygmunt I. i Zygmunt August w obudwu narodach ze czcią są wspominani; w obudwu kanclerzowie państwa mieli sławę uczonych, zawsze pamiętni będą w dziejach obudwu narodów Hospital, Zamojski. Za Franciszka I. we Francyi, za Zygmunta w Polsce wychodzić zaczęły akta publiczne w ojczystym języku, psalmy Marota i Kochanowskiego na obudwu dworach śpiewano. W jednym czasie Dubelay we Francyi a Rej w Polsce pierwsi użyli wyrazu *patrie*, *ojczyzna*. Typhernas w Paryżu, Libanus w Krakowie w jednym czasie wykladać zaczęli utrudzaną dotąd naukę greckiego języka; razem Saint Gelais i Jędrzej Kochanowski tłumaczyli Wirgiliusza, Amyot Plutarcha i równej godzien pamięci Petrycy Arystotelesa. Szereg polityków i mowców postawić może Polska przeciw znanym tego wieku pisarzom Francyi; w wymowie żaden wówczas naród nie mógł się z nią porównać. Kiedy cnotliwy Hospital drżącą ręką kreślił prawa tolerancyi, cały naród polski za nią obstawał przed Henrykiem Walezym. Ciekaweby było bliższe pod innemi względami porównanie Polski z Francją w tym wieku, gdyby tu było miejsce po temu; nie czyni go chęć śmiesznej chluby mierzenia się z najoświecenijszym narodem, ale bolesne zapatrzenie się, jak daleko późniejszy wiek XVII. cofnął Polaków z drogi pomyślnie zaczętej.

Nadto nigdy w Polsce nie miały nauki same przez się tak powszechnego zapалу, jak we Francyi; nigdy nie zwróciły w ogólności baczności Polaków zabiegi Greków o chwałę sztuk pięknych, których czytali, ani Włochów, u których się wychowali. Tak było nawet w złotym dla nauk wieku XVI. Talenta i ludzie uczeni o tyle tylko ściągali uwagę, o ile na sprawy publiczne wpływali. Kopernik zdala od zgłębów sejmowych ciała niebieskie rozpoznający mniej był znany, niż każdy, kto drobne pisemko w spra-

wie narodu ogłosił albo mową na sejmie obrady zaburzył. Sam Kochanowski mówi:

Sobie śpiewam a muzom, bo któż jest na ziemi,

Coby serce ucieszyć chciał pieśniami memi?

Żaden z poetów jako poeta nie ściągnął uwagi publicznej, jeśli go zdatność i przypadkowe stosunki do dworu lub do posług panów nie zbliżyły. W ubóstwie i mało znani żyli: Klonowicz, Grochowski, Miaskowski; Rej z Nagłowic wesołości w towarzyskim życiu więcej niż pismom wziętość swoją był winien.

We Francyi równie jak we Włoszech poezya była przedmiotem szczególnym uwagi narodu i dworu. Zapal ten prowadził do śmieszności i pedantyzmu, lecz bez niego nie byłoby bodźca do śledzenia wszelkich zamożności języka, kształcenia talentów, które tylko ciekawość powszechna ożywia. W równym prawie wieku był Kochanowski z Ronsardem uznanym, jak on, księżciem poezyi w swoim narodzie. Obadwa usiłowali język swój przez starożytne udoskonalić i trafili na czasy najskłonniejsze do smaku Greków i Rzymian. Szczęśliwszym był na tej drodze Kochanowski, lubo Ronsarda za życia najwyższe na niej zaszczyty spotkały. Ronsard był podziwem wieku swojego, w szczególnem poważaniu u kilku panujących Francyi. W uniwersytetach niemieckich i angielskich wykładano kolejno Homera i Ronsarda. Wszędzie wielbiony i przytaczany był *le grand monsieur Ronsard, Homer du Vendemois*. Wyniosła Elżbieta dyamentami płaciła jego poezye i upokorzona Marya Stuart przesłała mu skalę ze srebra ulaną, wyobrażającą Parnas i źródło. Miasto Tuluza ułalo dla niego srebrną Minerwę. Belon sławny botanik ocalił życie w wojnie domowej wyrzeczeniem wśród żołdactwa, że jest krewnym wielkiego Ronsarda. Wyższy nad swój wiek Montaigne stawia go przeciw całej staro-

żytności, i mówi, że on poezye francuzką do najwyższego stopnia posunął. Sam wreszcie Ronsard pamiętał o sobie śpiewając, że go Kaliope wykołysała, że *Rossignol* od wyrazu Ronsard pochodzi. Nie znany jeszcze Taso drżącą ręką złożył księciu poetów w Paryżu *Jerozolimę wyzwoloną*, a Kochanowski w elegii szczęśliwym się głosi, że w nim nowego Amfiona oglądał. Krótka trwała tak wielka wziętość; nie przeto tylko, że następny wiek Francyi większe wydał gieniusze, lecz że język francuzki nie dał się połączyć ze starożytnymi, że nadętość i maniera na krótko tylko mamia nadzwyczajnością, że Ronsard nie trafił w charakter narodu, który prędzej czy później zawsze do tego wraca, co mu jest przyrodzone. Trwalej się dochowała skromna sława Kochanowskiego, nietylko przeto, że wiek po nim nastąpiony nie wzniósł się wyżej, ale że pierwszy od razu odpowiedzieć umiał duchowi języka i charakterowi narodowemu, że nie miał dumy tworzyć osobnej szkoły, ale po prostu szedł za natchnieniem. Kochanowski przejął się wyższym celem poezyi, zwłaszcza gdy zaczął pisać po polsku, chociaż mniej się zajmował krytyką. Charakter jego, i w ogólności całego narodu w wieku XVI., nierównie był bliższy poważnej starożytnych prostoty, niżeli Francyi i wszystkich jej ówczesnych poetów. Hospital był rzadkim pod tym względem wyjątkiem. Ztąd nietylko styl poetyczny, ale w ogólności smak starożytnych bardziej przystał i językowi polskiemu i poezjom Kochanowskiego. Zajmuje on nietylko jako poeta, ale jako chrześcijanin i obywatel, pełen uczuć najczystszych i zdań najzdrowszych, które zaszczerpieć powołanym się sądził. Cała plejada ówczesna w Paryżu nie ozwała się z podobnemi uczuciami, jakie pod gwiazdą północną z zacisza swojego śpiewak Czarnolasu ogłaszał:

Biblioteka Polska. Elegie Kochanowskiego. Kaz. Brodzińskiego. 2

I mnie . . .

Da miejsce Sarmacya pomiędzy wieszczami,
Gdy zazdrości i dumy nie mam w obyczaju,
Lecz pierśią włada tylko wdzięczna miłość kraju.

Przeto chciejmy wzięść przed się myśli godne siebie,
Myśli ważne na ziemi, myśli ważne w niebie.
Służmy pocziwej sławie, a jako kto może,
Niechaj ku powszechnemu dobru dopomoże.
Komu dowcipu równo z wymową dostaje,
Niech szczepi między ludźmi piękne obyczaje;
Niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega,
Praw ojczystych i pięknej swobody przestrzega,
A ty, coć bóg dał siłę i serce po temu,
Uderz się z poganinem.

Nie przegra, kto na sławę frymarezy z żywotem.

Kiedy Ronsard z całą plejadą zagasł przy późniejszym blasku chwały naukowej, jaki ciągle Francji przyświeca, pamięć Kochanowskiego należy do najdroższych wspomnień dawnej sławy narodowej. Czystość jego uczuć kazała mu się tego spodziewać i pragnąć:

A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy,
To po śmierci nagrodzi z lichwą wiek późniejszy,
I opatrzył to dawno syn pięknej Latony,
Że popiół kości moich nie będzie wzgardzony.

Staranie się o koronę polską Henryka Walezyusza zawiązało bliższe stósunki Francji z Polską. Zaszczytne są świadectwa francuzkich pisarzy o ówczesnem oświeceniu Polaków, których pobyt w Paryżu i poselstwa znakomitego w swoim wieku Montluca dały poznać. Tem powodowany Henryk Walezyusz, udając się do Polski, przybrał do swego orszaku osoby mające wziętość naukową albo sławę z dowcipu. Przybyli z nim prócz innych:

Gui du Faure de Pibrac, który przez pobyt w Padwie i na trydenckim soborze wszedł z Polakami w stósunki, D'Amboise, który z rozkazu króla wydał *opis Polski*, przybył i Desport najslawniejszy po Ronsardzie poeta, niższy w talencie, lecz powabniejszy od Ronsarda i więcej narodowy.

Wzięty u monarchów, najwięcej przywiązał się do Henryka. Weselej niż Owidyusz, lecz równie jako dworak zniewieściał, przykrzył sobie w śniegach północnych i barbarzyńskiej dla niego ziemi Sarmatów.

Neuf mois entiers pour complaire à mon maistre,

Le grand Henry;

Pour ces deserts j'y la France laissée.

Po ucieczce z Henrykiem zostawił gładki i nie bez dowcipu, ale dziwną lekkość dworaków francuzkich malujący, wiersz: *Adieu à la Pologne*. Szydź z barbarzyńskiej gościnności Polaków, mówiąc, iż nigdyby nie wierzył, gdyby nie widział, że tyle pić mogą; że nie groźna postawa, zawsze uzbrojone i skrzydłami sterczące ramiona czynią ich niezwyciężonymi, ale same ubóstwo; że gdyby mieli porty, bogatsze miasta, głębokie rzeki, a szczególniej winnice, pewnoby ich męstwo daremne było *). A jakby zawiedzionemu na facyendzie życzy Henrykowi

*) *Choinin* i inni pochlebniejsze dają świadectwo o stanie kultury i zamożności Polski w XVI. wieku rokiem przed rzezią ś. Bartłomieja. Torquato Taso zwiedziwszy Francję taki daje jej obraz: „Pośród pol żyznych wznoszą się miasta źle zbudowane, wąskie ulice i posępne domy, często z drzewa źle budowane, w których ciemne i kręte schody prowadzą do ciemnych i niewygodnych pokojów. Szlachta zawsze zbrojna, ciemiejąca swoich lenników, mdłej postaci i słabej budowy ciała, oznaczająca się szaloną dumą i głęboką niewiedomością, rozkazująca silnym wieśniakom. Mimo usiłowań Franciszka I. największa część kościołów mało zawiera przedmiotów sztuki etc. etc.”

berła w inszym kraju, gdzieby było więcej gotowego bogactwa &. Dla wielkiego króla były wtedy do nabycia na tronie północnym sława i bogactwa. — Kochanowski bawił wtedy przy dworze, a jak wszyscy ziomkowie staropolskim zwyczajem przybyszów podejmowali, tak i on tem więcej pragnął zapewne uraczyć brata w Apolinie. Taka gościnność przez Desporta wyszydzona najwięcej go obeszła. Napisał z tego powodu mniej dowcipny, lecz zalecający się prostotą łaciński wiersz: *Gallo crocitant.* *)

*) Et tamen hanc poteras mecum requiescere noctem,
Nec dubiis vitam committere, Galle, tenebris.
State viri: quae causa fugae? non Trinacris haec est
Ora, nec infames funesto vespere terrae,
Sarmatia est, quam Galle fugis, fidissima tellus
Hospitibus

Atque ego Galle quidem fateor, neque forsitan ipse
Inficias ibis: vos summo hominum, Deorumque
Applausu exceptos, passimque agitata per urbes
Adventu vestro convivium, nec pudeo
Sauromatam pictis redimitum tempora sertis
Ad cytharam saltare rudem, Bacchoque madere.
Quippe ut Galle fidem faceret tibi simplicis atque
Non fucati animi; quo confidentius et tu
Laetum ageres convivium, epulis acceptus amicis.
Tu vero ingratus fugitivus, barbarus hospes
Officium in vitium trahis, et temeto conspergis
Non tantum me, sed proprios etiam ebrie versus.
Quod si peccaturus eram...
Est quod agam meritis diis longa in secula grates.
Hunc animi errorem in patria, non gallico in orbe
Objectum nobis, ubi Liber largius haustus
Sanguine pensatur, famosae coena...
Vita emitur, neque sopitos semel expergisci
Fas iterum est, sed producendi ad funera somni,
Funera per summas volvenda cruenta fenestras....

Słusznie uciekał z Polski poeta, którego za sonety do Dyany i Hipolity trzy opactwa we Francji czekały, któremu Henryk III. 10,000, talarów na druk dzieła wyliczył, Karol IV. każdy wiersz hojnie opłacał, a książkę Joyeuse za jeden sonet ofiarował opactwo czyniące 30,000 franków.

Kiedy książkę poetów polskich z podróży zagranicznych do kraju wrócił i część majątności prawnymi sporami zagrożonej odziedziczył, zyskał porękę u szkolnych w Padwie nabytych przyjaciół, którzy już wtenczas znakomite piastowali godności. Padniewski kanclerz, a potem biskup krakowski, przedstawił go Zygmuntowi Augustowi, który poetę wraz z Łukaszem Górnickim w kancelaryi swojej z pensją 1200 złotych umieścił. Rodzaj tych obowiązków, powierzonych mu tylko dla biegłości w języku łacińskim, nie odpowiadał umysłowi Kochanowskiego, pragnącemu się czeminnem zajmować. W owym wieku tylko stan duchowny albo rycerski do fortuny prowadził, Kochanowski w obudwu nie miał upodobania. Przeciż, gdy Myszkowski pieczęć koronną po Padniewskim objął, wyrobił Kochanowskiemu bogate probostwo poznańskie, mimo że go do stanu duchownego nakłonić nie mógł. Nadto za wpływem Jana Zamojskiego zakonnicy sieciechowscy opatem go swoim obrali. Kochanowski porzucił krótko trzymane probostwo, nie przyjął bogatego opactwa, przestając na tem, że trzej najznakomitsi po sobie następujący kanclerze względami swojemi go zaszczycali. Poetyza była niezbędną jego serca potrzebą, którą za swoje powołanie uważał. Nie chciał przeto zaprzedać u dworu pożądansej nad wszystko swobody, ani pozbawić się szacunku dla siebie samego używaniem dochodów, które pobożność ojców na inny chrześcijański cel przeznaczyła. Kochanowski nie był Desportem, pragnął on sławy z talentu tak, ażeby przezeń osobisty zyskał szacunek.

Opuściwszy dwór, osiadł na zawsze w dziedzicznej majątności Czarnolasu, nie przyjąwszy i później dostojności kasztelana połanieckiego, mówiąc, że nie chce, aby kasztelan zmarnował to, co Kochanowski oszczędził. Przeszedł na skromnym bez żadnego dochodu urzędzie wojskiego sandomierskiego, który od wyprawy wojennej uwalniał a w czasie tejże do czuwania nad wewnętrznym porządkiem i spokojnością mieszkańców obowiązywał. Tak przepędzał Kochanowski dni spokojne dawno upragnione; połączony związkiem małżeńskim z Anną Podlódowską był ojcem sześciu nadobnych córek, mieszkał przy grobach swych przodków, w sąsiedztwie krewnych, którzy miłością nauk celowali. Myszkowski i znakomite w kraju osoby porzuciły dwór, spieszyły w dni pogodne do Czarnolasu, obchodząc się wtedy bez licznej czeredy służalców. Szere i swobodne były u niego wiejskie zabawy, gdy kanclerz koronny był pewny, że wojski sandomierski nie myśli prosić o wyższy urząd, a Kochanowski podejmował w swojej zagrodzie tylko miłośnika nauk i przyjaciela. W tym wieku, w którym egoizm już bywać zaczął sprężyną uczuć i działań, nie mogli się ludzie dosyć wydziwić, że ten mąż, będący na drodze do zrobienia świetnej fortuny, wolał ze szupłej ziemi pożywienie swoje wygrzebywać. Sam Kochanowski w wierszu *marszałek* tak o tem mówi:

Mądrze to bóg sprawił,
Kiedy ludzi różnemi sprawami zabawił,
Ten stworzywszy część ludzi cheiwych na pieniądze,
Mnie, za co mu dziękuję, stworzył bez tej żądze.
Więc, kto będzie cheiw na grosz i złoto miłował,
Ten będzie mojej radzie wielce się dziwował
Nie wiedząc, żem ja z inszej gliny ulepiony...
Nie chcę tobie wyliczać rozlicznej przyczyny,

Czemu mimo się puszczam wielkie dziesięciny.
To tylko krótko powiem: dochody szczuplejsze,
Ale myśl bezpieczniejsza i serce wolniejsze.
Tylko, jako ktoś mówi, nie trzeba się zbraniać
Pługa jać czasem abo i wolki poganiać,
Nie lenić się do domu nieść jagnięcia w łonie,
Albo jeśli mać kózki odbieży na stronie.
Tak mój poeta śpiewał, a znać i po rymie,
Ze sam roli nie orał, ani siedział w dymie,
Ale żywot spokojny i mierność miłował,
W czembym go rad jako i w rymie naśladował.

Swobodne i chwalebne życie Kochanowskiego dwoma pamiętnymi nieszczęściami zatrute było: śmiercią najdroższej córki Urszuli, którą najtkliwszemi opiewał rymami, i śmiercią brata żony, Podlódowskiego, który przeciw prawu narodów od Turków został zamordowany. Gdy w sprawie tej stawać miał przed królem Stefanem, nagle żyć przestał mając lat 52.

ELEGIA I.

Do Krzysztofa Radziwiłła.

Nie muzy mi, jeśli jest, poetą być dały,
Ni pomnę, bym aońskiej kiedy dosiagli skały.
Miłość mię wyuczyła lekkie pienia składać
I dawnej Kalimacha lutni odpowiadać.

Cóż na górach idajskich czynił pasterz młody?
Skromny, bez troski pasał krętorigie trzody,
Lecz raz tylko podróżną miłością splątany
Rzucił gaje ojczyste, opuścił cabany;
Wnet nawet wybudował i bezślednie morze
Aż do brzegów Euroty nieznajomych porze.
I nie pierwaj opuścił Spartę uzbrojoną,

Aż uszedł z wyśmianego Menelaja żonę;
Wtedy, gdy Greki pola frygijskie niszczyły,
Posłał w Ereb Achila nieznównanej siły,
Achila, co nie dawno po trojańskiej ziemi
Tarzał ciało Hektora końmi meońskiem.

Nie z Jowisza zrodzona, lecz równa bogini
Zdobna moja dziewica, co mię śmiałym czyni.
Ona niech pieśni moich wysłucha łaskawie,
A drugi się Orfeusz i Amfion wsławie;
I choć nie łatwo wyznam, jak gnozyjskie strzały
Jako stalone zbroje mym barkom przystały,
Ale ona niech każe — wnet na dzikie zwierze,
Wnet z nieznana odwagą na hydry uderzę,
Hesperyd owoc porwę od smoka strzeżony,
I trójpaszczeni Cerber umilknie zwalczony.

Tobie Krzysztofie! Lechów ozdobę i chwałę
Wzorem dziadów strzedz granic ojczystych przystało;
Ty umysłem niezgiętym i odważnym czynem
Masz światu przypominać, żeś owego synem,
Co gródu Starodubu z ziemią zrównał szczyty,
Który Daki poskromił i ukorzył Scyty. —

Ja w niezłomne miłości zakuty kajdany,
Żyję surowej władzy mej pani poddany.
Pod jej rządem spływają dni moje i nocy,
Wszelkie moje niedole i szczęście w jej mocy.
A wy! coście mniemali, że zatrute zioła,
Że lutnia moc miłości kiedy zwalczyć zdoła:
Tu z zieleń, tu z czarami niech każdy przychodzi,
Jakie wysoki Eryks, Pind i Otys rodzi.
Póki mi ona w oczach tyle będzie droga,
Żadne zioła i żadne czary nie pomoga.

ELEGIA II. Do przyjaciół.

Próżno we mnie drużbowie! chcecie podnieść ducha,
Bo kiedyż miłość głosu rozumu posłucha?
Wszak ona ani widzieć ani słyszeć zdoła,
A cóż wtedy dopiero, kiedy rozum woła!

Więc kiedy wszystko błądzi na przemienym świecie,
Wy mi błąd mój powszechny, miłość, wskazujecie?
Przez nią pod zimnem niebem ja twardy Sarmata
Spokojnym sztukom młode poświęciłam lata,
Ona mię odmówiła od wojennej wrzawy,
Ojców niegdyś nad Wisłą jedynej zabawy.
Ona słodszych nad wszystko uczyła mię pieni,
Jakie nuca śmiertelni przez bogów natchnieni,
By kiedyś sława niosła, że nie same Traki,
Lecz i Sarmaty swoje miewały śpiewaki.

Ja ani pragnę lasów z gór wysokich ruszać,
Ani dzikie zwierzęta za sobą przymuszać.
Jedna żądza, Lidyo! zmiękczyć serce twoje,
Aby otworzyć rygłem zaparte podwoje.
To jeśli struny moje za czasem przemoga,
Wy lasy i zwierzęta idźcie waszą drogą!

Niech na wozie zwyciężkim inny prowadzony
Dumnem okiem łup mierzy bijący pokłony,
Niech wiedzie króle jeńce, i wydarte wrogom
Łupy ku wiecznej chwalebie pozawiesza bogom;
Mnie ty się o Lidyo! uśmiechnij łaskawie,
Innym wozy zwyciężkie i sławę zostawię.
Bo kto na ziemskie sprawy bacznie zwróci oczy,
Widzi, jak wszystko kołem szalonym się toczy.
Wszystko ślepy traf rzuca, równa i odmienia,
Ledwie co poważnego godne zapragnienia.

Cnotliwi na pustyni wygnani z ojczyzny,
 Mędrcom sąd oślepiony zastawia trucizny,
 Bogów czciciel wodami ginie pochłonięty,
 Zwycięzca wrogów pada z rąk zdradzieckiej żony —
 Gdzie Krezie! twoje skarby i fortunne losy,
 Gdy wrogi pod spętanym zapalały stosy?
 Tysiąc ukrytych przygód na śmiertelnych godzi,
 A nikt nie wie, gdzie dobrą albo złą znachodzi.
 A po złych jak po dobrych, bliska czy daleka,
 Zawsze nas w drodze smutna ostateczność czeka.
 Kto później ku niej zdąży, tyle tylko zyska,
 Że go z większą lat liczbą cięższe zło uciska.
 Starość zazdrośna winna, jakiej Pryam dożył,
 Że w chwilach fortunniejszych życia nie położył,
 Że widział, jako miasto zdradzone gorzało,
 Jak po piasku tarzano hektorowe ciało,
 Widział ołtarz zboczony, w pętach własną żonę,
 I od żarów morderczych niebo zczzerwienione.

ELEGIA III.

Pomnę, co stary mędrzec mawiał nam za młodu
 Tam, gdzie Antenor leży, założyciel grodu,
 Że nie możny bogatym, ni ten, komu pługi
 Woły nieprzeliczone prowadzą na smugi —
 Ale ten, kto czy wiele, czyli posiadał mało,
 Cicho przyjął, co pańskie przejrzenie zesłało.
 Tegom się chwycił mówiąc: Wam złoto królowie!
 Mnie niewzięta nikomu myśl wolna i zdrowie.
 Teraz na wywód echiwej dziewczicy przystaję,
 Teraz moje ubóstwo i błędy poznaję;
 Ona inaczej mówi: Jeżeliś ubogi,
 Wolna myśl nie nakarmi, opuść moje progi! —

Biada mi! że gdy rozum bogatym bydź umie,
 Tego bogactwa żadna dziewczka nie rozumie.

Za nic u mnie starostwa, okazałe sprzęty,
 I skarbiec misternemi kluczami zamknięty;
 Niech się stroją w szkarłaty i jasne kamienie,
 Niech im złoto tagowe przynoszą strumienie;
 Ja w niestrojnym kożuchu niechaj przetrwam lody,
 Z mimopłynącej rzeki napijam się wody,
 Bylem kochał, słomianą niech zamieszkam chatę,
 Bo w tem ciężko ustąpić wam pany bogate!
 Ale trzeba ustąpić, bo przeklęte dary
 Przeważają winną pamięć i stateczność wiary.
 Wszak i Danaę wieża żelazna zawarła,
 Jednak rygle wysokie złota rosa zżarła,
 Złotu i Euryfila ulega zwiedziona,
 Że mąż z tajni wydany pod ciosami kona.

Czuła była natura na śmiertelnych plemie,
 Kiedy kruszec głęboko ukryła pod ziemię.
 Gdy go słońce nie znało, nie bywały wrogi,
 Ni tak różne do piekieł prowadziły drogi.
 My nieszczęście dowcipni złoto wyszukali,
 Nędzom z niego poczętym rozmnożyć się dali,
 Ono budzi do mordów, z ziemią równa grody,
 I wielkie do imienia pochłania narody.

Lecz darmo głuchym uszom z prawdą się ozywać,
 Ona starej swej piosnki nie przestaje śpiewać:
 „Próżna miłość bez złota; jeżeliś ubogi,
 Za nic pieśni cnotliwe, opuść moje progi!“

A więc, gdyby nie złoto kute z gór odwiecznych,
 Miłośćby nie zaznała promieni słonecznych?
 Jeżeli starym wieszczom wierzy świat dzisiejszy,
 Wie, że nad wszystkie bogi Amor jest dawniejszy,

On walczące żywioły przyjaźnie zgromadził
 I zgodnie powiązany ten świat wyprowadził.
 On jeden, gdy się wszystko staje i przemienia,
 Wieczną koleją każde ogrzewa stworzenia.
 Święty bożku! któremu i morza i lądy
 I świat nieogarniony poddaje się w rządy,
 Jeżeli u ciebie złoto przekupne nie nada,
 Jeżeli dla dobra wszystkich twa potęga włada,
 Gdy nagi nie nie żadasz: o! wzrusz się prośbami,
 Niech twego bóstwa złoto bezkarnie nie plami,
 A ta, która kochanków szkoda się bogaci,
 Niech zbiory w ogniu ujrzy i łzami opłaci.
 Niech wtedy żaden sąsiad z wodą nie przybywa,
 Niech je złodziej nikczemny z płomienia wyrywa,
 A widzący żar, dymy i złodziejskie spory,
 Niech mówią obojętni: Tak płoną złe zbiory!
 Wnet niech się od niej młodość z pożegnaniem kwapi,
 Za nią przewlekła starość wspomnieniami trapi,
 Niechaj kibić wschodzącej młodości udaje,
 Kiedy zdrajca włos siwy z pod zasłon wystaje;
 Niech myśląc, że zachwyci, śpiewa w dobrej wierze,
 I wraz z dziewic orszakiem do tańców się bierze;
 Niech się śmiechem młodzieńcy obeślą koleją,
 Niech ją wreszcie dziewice i dzieci wyśmieją
 Tajnie wprzód, potem jawnie, aż pozna dowodnie,
 Że czas przyszedł, w proch starą obrócić pochodnię.
 Już się niech drzwi nie boją swawolnych młodzieńców,
 Wyszłe słońca upałem i odarte z wieńców.
 Śmierć wreszcie niełakoma nadejdzie powoli,
 I przecie babskie ciało wybawi z niedoli. —
 Lecz same tylko ciało, bo Cerber z daleka
 Za brzegi Acherontu cień winnej wyszczeka.

Tam, do skrzyni bezdennej przelewając wodę,
 Pamięć swojej chciwości mieć będzie w nagrodę.

E L E G I A IV.
Do Radziwiłła.

Śmiałybym Radziwile! gdy idziesz na boje,
 Ażebym niewojenne ślał ci rymy moje?
 Stalby lepszą dziś była lub zbroja Wulkana,
 Zdradą niegdyś młodemu Achilowi dana;
 Lecz jeżeli mężom nad miecz jest co ku ozdobie,
 Najpierwsze miejsce muzo! przynależy tobie;
 Bo póki mowna sława cnoty nie rozgłosi,
 Póty ona winnego danku nie odnosi.
 Cóż zostało z Atryda wojennego plonu,
 Z jakim z gorejącego wracał Ilionu?
 Rdza i starość wszystkiemu zagraża zniszczeniem:
 Sława żyje niesiona nieśmiertelnem pieniem.
 Ktoby znał Antyocha, mądrego Nestora,
 Nieszczęsnego Pryama, obrońcę Hektora,
 Gdyby o nich poety zamilkły podania?
 Ten mężów z bogi równa i umrzeć zabrania.
 I twojej Radziwile! nie ujmie pamięci,
 Ktokolwiek dzieje lackie potomnym poświęci,
 Powie, że twem staraniem w nieprzełomnej wierze
 Austrya z lackim rodem zawarła przymierze.
 I ów, który inflantskie ośpiewa nam boje,
 Jakże zdoła pominąć sławne imie twoje?
 Jakoś hordy zadnieprskie u granic powalał,
 Zkąd wróg zwiedzion w nadziejach nie inaczej szalał,
 Jako niegdyś zacięty ów syn Telamona,
 Że nie jemu Achila zbroja przysądzona.
 A jeżeli Apolo wieszczę nie omyli,
 Niezadługo czekanej dożyjemy chwili,

Że jak jeleń trąb głosem pędzony w odzierze,
 Pierzchnie Scyta stwardziały, rzuciwszy puklerze;
 Ani go Don zatrzyma ni ryfejskie skały,
 Ani stepy, co wiecznym lodem zabielały.
 A wkrótce, ilu krajom świeci wóz północy,
 Wszystko króla mego zahołduje mocy;
 I twoją Radziwile! laur otoczy głowę,
 Który muzy w gałązki przykraszą mirtowe.

ELEGIA V.

Do Padniewskiego.

Z helikońskim wawrzynem stoję dziś przed tobą,
 Padniewski! muzy mojej celu i ozdobę,
 Daj! niech włosów święconych dotkną czyste dłonie,
 Niech wieńcem przynależnym otoczę ci skronie.

Ktoby wśród tego zgiewu, okrzyków tak wielu,
 Serca doczekanemu nie poddał weselu?
 Że Padniewski, cnotami tylu znamienity,
 Za nowe czyny nowe odbiera zaszczyty!
 Sam już Tytan ciekawy naszego wesela
 Zdobny rychlej z nad morza promieniami strzela,
 Dnia chmury nie obłoczą, dmy wiatrów ustały,
 Morza ujednanego równają się wały,
 Ciche pola, wół leży przy pługu złożonym,
 Wszystko świętuje na dniu tobie poświęconym.
 I ja nagle zapalem niedoznanym tknięty
 Śpieszę muz obyczajem ośpiewać dzień święty;
 Nie wpadnę na bezdroża w pijanym zapędzie,
 Równą drogą twa cnota prowadzi mnie będzie:
 Ona mi nocną gwiazdą, która w zdrowej łodzi
 Żeglarza z wód bezślednich ku brzegom nawodzi,

Boś ty nie z tych poczetu, co dawnych naddziadów
 Herbem się zastawiają bez własnych dokładów,
 Bo nie strudzon tak dzienne, jako nocne doby
 Przemyślasz dla ojczyzny dobra i ozdoby.
 Żadzą wiedzy wyzwany ku przyszłej zasłudze,
 Na żniwa umysłowe szedłeś w kraje cudze;
 Młodość, stracona innym w opilstwie i zbytkach,
 Tobie na pracy zeszła i nauk pożytkach;
 A jak może z dowcipem w przymierzu być sztuka,
 Na tobie jawny przykład i nowa nauka.
 Ulis jesteś na sejmach, ani Nestorowa
 Płynniejszą była złotem dzwicząca wymowa,
 Jako niegdyś na tracką Orfeusza stronę
 Lwy stawały i w biegu rzeki nie cofnione:
 Tak i głos twój z ust świętych uroczyście dzwonił,
 I korząc mimochętnych ku twej radzie skłonił.
 Tej pewny posłowałeś po italskich grodach,
 Cześć Lechom wymuszając w germańskich narodach,
 A nawet losów twoich nie zdało się radom,
 Byś przeżył żelaznego Gradywa nieświadom.
 Bo kiedy sprawiedliwym gniewem wywieziony
 Król nasz bojne do Infant umyślił zagony,
 I ty, gdzie białe orły wskazywały szlaki,
 Byłeś w chmurze piorunnej z mężnemi orszaki.
 Ztąd nasz August nowemi ozdobami cię odział,
 I starań swoich z tobą rozporządził podział.
 Jako u steru państwa kierujący sprawy
 Działasz na wszystko czuły, opatrny, łaskawy,
 Roskosz słyszeć świadomych. Zkąd inną ci chwałę,
 Ale ztąd miłość ludu serca ujednala.

Lecz jakkolwiek skrzętna muza nie nadaży
 Wzniesie się tam, gdzie twój umysł orlim lotem krąży,

Życzyć tylko zostało, by nowe zaszczyty
 Pod błogiem wszechczone godłem plon dały obfity.
 Już Wisła uwierzbiona, niecierpliwa w biegu,
 Ciebie od gór przyzywa do szklanego brzegu:
 Zakończ już utrudzonych mieszkańców zawody,
 I odbierz czekające od wdzięcznych nagrody.
 Ciebie wzywa stolicy brama ościeżona,
 W niej zamek poprzedników i święta korona;
 Za tobą tęsknią dobrzy, tobie na ofiary
 Szła najady wiślańskie w pełnych koszach dary.
 Sobieś wszystko powinien, bo nie z tobą nie ma
 Czczone od gminu bóstwo z ślepemi oczyma,
 Sztuka, co dała władzę, niech uczy zażywać,
 Nie wolno Padniewskiemu w drodze cnót spoczywać.
 On od wilków żarłocznych swe trzody ustrzeże,
 Głód odpędzi, poskromi niesyte grabieże,
 Pokój wróci cnotliwym — bóg dawcą pokoju —
 Z piekła idą niezgody i hasła do boju.

E L E G I A VI.

Jeszcze ta w piersi mojej mądrość nie powstała,
 Aby mi kiedy miłość występkiem się zdała.
 Kto na ziemi bez żądz? — Ten chwałą zagrzany,
 Chce byź zwycięzcą w kurzu olimpijskim zwany;
 Ten rano żonę rzuca na trudy wytrwały,
 Za jeleniem po skałach przepędza dzień cały;
 Po coby chciwiec morzem niewiernem żeglował,
 Gdyby w myśli najdroższych pereł nie rachował?
 I owi, co się cnoty mistrzami byź głoszą,
 Cnotę samą i słowem i czynem wynoszą,
 Tych wszystkich mieścić mogę w kochających rzedzie,
 A ich przykładem błdzić już wstydem nie będzie,

A nawet niechaj mędrzec w surowem pojrzeńiu
 Z brodą tragiczną, z laską, z torbą na ramieniu,
 Przeciwno mnie walczące rozwinię rozdziały
 I surowej logiki wyrzuci postrzały;
 Niech się wolno z dusz jakąś miłością rozwodzi,
 W której tego, co kochasz, dotknąć się nie godzi:
 Nie będę wiele przeczył, bo znam, że on zdoła
 W gniewie przez czary rogi przystroić do czoła —
 A jeszcze przed obliczem italskiego ludu,
 Gdzie nad podobny nie ma złośliwszego cudu.
 Skromną mu wtedy prośbą będę się zastawiał,
 Aby roku kwitnącej wiosny nie pozbawiał,
 Ale młodym roślinom na zielonej roli
 Niech listkami ku słońcu wybijać dozwoli,
 Aby, gdy ikaryjski pies dogrzeje w lecie,
 Pełny kłos w bróg tłoczyły pracowite kmiecie.

Dziś ja Amorku! pójde za twemi sztandary,
 Gdy trąba Marsa żadnej nie woła ofiary,
 Gdy sam tarczę złożywszy znojne odkrył skronie,
 I dzikość ułagodził na Cyprydy łonie.

Oby zawsze tak było! — niech przez wszystkie ziemie
 Pokój krążąc skarbami darzy ludzkie plemie. —
 Lecz gdy Mars porwie zbroje na chwilę rzucone,
 I znowu na bój wyzwie Scyty nieskromione,
 Natedy czciciel boga i jego niebianki
 Z niemniejszą żądzą w krwawe przeciśnie się szranki.

Oby każdy z obrońców na polu zwycięstwa
 Mógł mieć lubą dziewicę świadkiem swego męztwa!
 Bo któżby się ucieczką przy kochance zmazał
 Albo lękał się umrzeć, gdyby wyrok kazał?
 Wierzę, iż dzielny Hektor nie unikał zgonu,
 Lecz widząc Andromachę w wieży Ilionu,

Jakże zapewne pałał, jak reszty sił użył,
 Aby u wiernej żony na chwałę zasłużył!
 O wieleś jeszcze przemógł nad twardym wyrokiem,
 Żeś ginąc piękną śmiercią legł pod żony okiem;
 Ona na twym pogrzebie wyrывała włosy,
 Krwawiąc lice, rozpaczy wydając odgłosy,
 Zakrzepłe rany twoje omywała łzami
 I do ust martwych swemi przyłgnęła ustami,
 Ciało na stos włożyła i najdroższe szczątki
 W drogą urnę dla wiecznej zebrała pamiątki.
 Wstaje słońce czy schodzi, ona przy twym grobie,
 Niewzruszona jak posąg, płacze cię w żalobie.
 Nie! ja sławy Hektora nie chcę się napierać,
 Lecz gdybym śmierci pragnął, takbym chciał umierać.

ELEGIA VII.

Do przyjaciela.

Mimo z płaczem u szyi zwieszoną dziewczę
 Ty przecie za dalekie uciekasz granice.
 Ach! nigdzie nie ubiegiesz. Amor pójdzie wszędzie,
 Śnieżne Alpy, przestronny ocean przebędzie.
 Jak oderwiesz pamięci te oczy kroplące,
 Te włosy po łąbodziem łonie spływające?
 Ilekróć śnieżna stopa złudzonego we śnie,
 Tajnie niby wchodząca, zdradzi cię boleśnie:
 O! jak ciebie utrafi troska czuwająca,
 Która w łonie ukryta sny z powieki strąca;
 Jak często okłamany zwodniczym obrazem
 Marnie się rozradujesz i zasmucisz razem!
 Wnet ci będą Medei pożądane smoki,
 I rumak oskrzydłony porzący obłoki,

Wtedy w Alpy się wpatrzysz ku gwiazdom wzniesione,
 „W którą, rzekniesz, o miła! udałaś się stronę?
 O! szczęśliwe gołąbki, których wyrok srogi,
 Od uciech nie rozesłał na rozstajne drogi,
 Ale które dzióbkami zwrócone ku sobie
 Mażeńskim troskom w każdej zabiegają dobie.“

Kamieniem jest, kto miłość zaprzedał zyskowi,
 Nigdy on mię baczego w sidła nie ułowi.
 Mógłżebym ja żyjący nie urosić lica,
 Kiedy lzy wywołując zapłacze dziewczę,
 Kiedy jękiem rzewliwym żalu mię nabawi
 I ręką kaleczącą jagody pokrwawi?
 O! niech w nędzy doprzedę dni mego jestestwa,
 Gdy tylko z tobą żyję, za nic mi królestwa.
 Bo i na co się zdały perły, złote czary,
 Ambrozyjskie potrawy, lutnie i nektary,
 Jeśli miłość zbiegliwa serce mi rozżala,
 A troska gorzej dręczy niżli głód Tantala?

ELEGIA VIII.

Do Tarnowskiego.

Nie wstydzę się Tarnowski! jeśli w mojem pieniu
 Niekiedy wzmiankę znajdziesz o twojem imieniu.
 Chociaż ni Teby śpiewam, ni wozów tumany,
 Troję zburzoną, ani Atos przekopany:
 Przecie mi Feb nie wzbroni do kastalskiej skały,
 Dokąd stopy Minnerma ślady wydeptały.
 Już też dawno sajdakiem uzbrojone dziecię
 Z macierzyńskich gałązek wieniec dla mnie plecie.
 A jeśli pienia moje co u ciebie waży,
 Jakie mi dziś kamieny względne nucić każą,

Tuszę, że kiedyś w trąbę aonńską uderzę,
I dawne w zgłęb marsowy przywołam rycerze,
Że i ciebie ośpiwam, co dackie narody
Napędzasz na zdradzieckie obertyńskie brody,
Przed którym za ryfejskie uciekają szczyty
Przy odwrocie rumaków tem straszniejsze Scyty.

Dziś, póki pierwszy ogień gore w głębi łona,
Dozwól drogę niezbędną niech miłość dokona,
Niech daleki obozów i wojennej wrzawy
Nocne znaki przynoszę z pijanej wyprawy.
Wy rośnijcie tymczasem wawrzyny febowe,
Dziś dosyć skroń uwieńczyć w gałązki mirtowe.

ELEGIA IX.

Do Karola.

Taki przestwór Karolu! obu nas rozdziela,
Że nie wiem, czy cię dójdzie ten list przyjaciela.
Jeśli jednak kto szczęsny od arktejskiej strony
Stapi na twoje brzegi morzem przyplawiony,
Ten chociaż ci mojego nie przyniesie pienia,
Powie jednak niezmiennie dla ciebie życzenia.

Rodan z Loarą moją słyszały tęsknicę,
Gdy przychodziło Galów opuszczać stolicę,
Ale dom nieszczęśliwy, rodziców zbawiony,
Głośno wołał powrotu do rodzinnej strony.
Gdybym spóźnił jak drugi Ulises w Itace,
Ze starym psem bym płakał na zniszczenie prace.
Lecz choć za ryfejskimi górami osiedę,
Z tobą zawsze Karolu! umysłem żyć będę,
Bo zacną twoją przyjaźń i chęci uznaję,
Odkąd się między obce zabłąkałem kraje;

Z tobą Belgi zwiedziłem, z tobą Akwitany,
Gród marsylski nad samem morzem zbudowany,
Domy Celtów, Sekwanę, która modre wały
Wartkim pędem zakraża pod Paryż wspaniały.

Tutaj dał mi się widzieć ów Ronsard wslawiony,
Co do mowy ojczystej nawiązuje strony,
Słyszac go ledwom nie rzekł, że to Orfej wtóry
Lub Amfion układa siedmiobranne mury,
Że rzeki zachwycone pęd swój zatrzymały,
I na głos niesłyszany ruszyły się skały.

Kiedy Marsa uniosły w niebo wietrzne konie,
Chwałę bogu i pokój w wdzięcznym nucił tonie.
Lecz teraz, gdy Henrykę zimny grób już tłoczy,
Jakiemi łzami jego zalały się oczy!

Podobnie ptak atycki smutno się rozkwila,
Kiedy w lasach cekropskich żałuje Ityla. —

Więc królu! kiedyś różnej fortune się stawiał,
Kiedyś w bojach przeważnych imie twoje wslawiał,
Kiedy zamieszanego w nieprzyjaciół rotę
Króla wielkiego ślepe szanowały groty:
Teraz pośród pokoju, wśród igrzysk zabawy,
Nagle na brzegi Styksu poszedł cień twój krwawy.
Mógłżeś myśleć, gdy twarde zakończyłeś boje,
Że w pokoju żelazo wydrze życie twoje?

Bo gdzie krata szyszaka wchodzi blask febowy,
Padła strzała do twojej wymierzona głowy.

Nie był wtedy wróg żaden, ale twarda Kloto
Nie skłoni się do miru przez prośby ni złoto.

I gdy pasma zabraknie chybkemu wrzecionu,
Nie wyprosisz dniem jednym późniejszego zgonu.

Mnie gdy ubogim stworzyć wydało się niebu,
Nie zapragnę bogatszym płynąć do Erebu,

Ztąd mi nigdy nie zajrzą, gdy w zaciszu wioski
 Prześpiwam lata moje wszelkiej próżen troski.
 Bez wozu i bez koni nad Styks idą cienie,
 Tu szaty i tu drogie zostaną kamienie,
 Nadzy, biedni popłyniem na fatalnej łodzi
 Tam, gdzie Krezus z Irusem pojednany chodzi.

ELEGIA X.

Niech mi się nikt nad moją miłość nie wynosi,
 Chociażby światem władał od osi do osi.
 Jako Hippodamea ta rozpacz kobiety,
 Jaśniała, kiedy wozem dążyła do mety,
 Jaką była, za której bój niosące wdzięki,
 Centaury z lapitami nie szczędzili ręki.
 Albo dla której Jowisz teraz w postać byka,
 Teraz w złoto i znowu w orła się przemyska.
 Tym wszystkim Hanna moja nie ustąpi czoła,
 I raczej je przewyższyć niż zrównać im zdoła.
 Szyja śnieżna, włos złoty, jako gwiazdy oczy,
 Gdzie za nią! dawnych bogiń sławny wdzięk uoczy.
 Czy się śmieje, czy smuci, czy rozgniewa czasem,
 Uznasz, że się Wenery otoczyła pasem,
 W niewieściej pracy samej Palady dościgła,
 I co zobaczy, wszystko powtórzy jej igła.
 W pieśni pieryd żadna równać jej nie zdoła,
 By nawet arkadyjskie wydały ją siola.
 Syrenabyś ją nazwał, gdy miodowe tony
 Przygodzi do czarownej Orfeusza strony.
 Innych wszystkich szczegółów nie wydam obrazu,
 Bo mię szczęsnego zawsze dziwiły od razu,
 Jej winna muza, jeśli ma wzięcie jakowe,
 Jej rzymskie, jej sławiańskie nuce pieśni nowe,

Ta niech mię szczerze w śnieżne obejmie ramiona,
 I nie obcego sobie przytuli do łona:
 Wtedy wyżej się cenię, niż pogromca wrogów,
 Do tarpejskich Jowisza wjazd czyniący progów.
 Wtedy moje są piaski złotego Paktolu,
 I żniwa ziół woniących na arabskim polu.
 Z tem prawem niech mię tylko zostawią bogowie,
 I z tą koroną mojej przysądzoną głowie —
 Dość mi na tem. Wy króle! użyjcie tymczasem,
 Nie chcę stolic i nie chcę być drugim Midasem.

Lecz kolcem się zastawia róża, co się płoni,
 I pszczoła słodkich zbiorów do boleści broni,
 I miłość ma swe troski — już to pan nie mały,
 Komu się łżejsze groty Amorka dostały.
 Temi nas chłopcze sięgaj, a porzuć żelazne,
 Szczędź chwile nasze, krótko miłości przyjazne.
 Dosyć, gdy z drobnej kłótni jakie łzy ukana,
 Gdy cię utrafi chwilą zdradnie obiecana,
 Kiedy o nieużyte tłuc potrzeba wrota,
 A sercem podejrzenie i niepewność miota,
 To i wszystko przecierpi Hanno! moje serce,
 Byle widzieć nadzieję choć jeszcze w iskiecie.

ELEGIA XI.

Czekanie.

Gwiazdy do morza ciągną, księżyc w zapad godzi,
 A Lidya niespieszna dotąd nie przychodzi.
 Czemu o miła spóźniasz wejść w kochanka progi,
 Czy bóg jaki cię wstrzymał, czy zawistne wrogi? —
 Niebaczna! czyż ci każe nad strojem się bawić,
 Długo grzanem żelazem włosy kędzierzawić?

Nie chcę ja szat sydońskich i drogich kamieni,
 Ani na drobnych palcach błyszczących pierścieni;
 Ciebie jedynie pragnę, niech włos nie ściągnięty,
 Niechaj zostanie trzewik nie dosyć ściśnięty.
 O nie zwlekaj okrutna! Amorek poświęci,
 Z zapaloną pochodnią przed tobą poleci,
 Wszak ty i męża udasz przez szaty zwodnicze,
 W pas oreżny otoczysz twe biodra dziewicze—
 I gdzie dawny twój umysł, owe męztwo twoje,
 Że mię na takie tęskne stawiasz niepokoje?

Wolniej mi, wolniej spieszcie wy siedem tryony,
 Wolniej tocz o Menale! twój wóz rozpędzony!—

Tobie chętnie sprzyjać kochankom przystało,
 Której w zakład miłości niebo się dostało.
 Ciebie Jowisz na łowach dzierżyć postanowił,
 Na górach arkadyjskich w sieci cię ułowił,
 Wziawszy na się Dyanny postać i zasłony,
 Mężem ci się objawił; ztąd Arkas zrodzony,
 Na to Juno zazdrośna gniewem się rozżarzy,
 „Nie będziesz mieć, mówiła, bogom równej twarzy.“
 Stało się—w niedzwiedzicę czarną zamieniona
 Kalisto! do Jowisza wyciągasz ramiona,
 Aż uzałon do nieba wziął matkę i dziecko,
 Gdzie jasno przy północnym biegunie świecicie.

Wolniej mi, wolniej śpieszcie wy siedem tryony,
 Wolniej tocz o Menale! wóz twój rozpędzony,

Ty pospieszaj Lidyo! dokąd miłość woła,
 Bo nocy niewstrzymane przetoczą się koła,
 Sama Febe nad Iber już wychyla oczy,
 W mokry dworzec Nerei wrychle wóz zatoczy.
 Mnie ona nie zadziwia, że bicza nie szczędzi,
 I z swego stanowiska śpieszniej konie pędzi,

Nie zajrzę Latmanowi — niechaj całowanie
 Spiący zyska — O stokroć szczęśliwy młodzianie!
 Przed którym wóz skrzydlaty wstrzymuje Latona,
 I spiącego przytula do śnieżnego łona,
 I wonnych ust ku wargom śmiertelnym podawa,
 Czego tylko jest świadkiem samotna murawa. —
 A ty moja Lidyo! możesz tak odwlekać,
 I mnie na smutnem łożu dajesz tyle czekać!
 Dajesz siedem tryony na próżno przyzywać,
 I na wiecznie milczące bogi utyskiwać! —

Może i ty jak Luna chcesz kochanka złudzić,
 I spiącego znienacka całunkiem przebudzić;
 Ach! pośpieszaj — Lecz nie wiem, czemu czuję trwogę,
 I mdłej nadziei niezem pokrzepić nie mogę.
 Już bezecny stróż zapiał miotając skrzydłami,
 Gwiazda nad eolskimi zabłyska morzami,
 A ciebie nie ma jeszcze, a tu myśl się biedzi,
 Płonne albo nie płonne podejrzenia śledzi.

Nieszczęśliwy, kto z wami na słowach przestaje,
 I zdračnym obietnicom jaką wiarę daje;
 Iskry ten w wodzie szuka i róży w płomieniu,
 Kto nędzny kobiecemu ufa przyrzeczeniu.

ELEGIA XII.

Do Lidyi.

Za nic tyle ziół wonnych nie paliłem niebu,
 Jak, bym z tobą dni pędził aż do dnia pogrzebu.
 Tyś też baczna się zdała na moje zachody,
 Czegom ja prędkowierny zgadywał dowody.
 Przeto u bogów miłe nadzieje mi rosły,
 Że czułych modłów moich wiatry nie rozniosły.

Ale ciebie znudziła ta miłość zaczęta,
 Nowa przeto, że nowa zmienia cię ponęta,
 A ten, komuś stworzone serce w sobie czuła,
 Gdzieś tam niepamiętany z boleścią się tuła.
 Ach! taka lekkość kiedyś utraci twą duszę,
 Bo nie tak sobie bogów nieżyczliwych tuszę,
 By mi nie dali dawnej wolności się dożyć
 I jarzma niewdzięcznego bez boleści złożyć.
 I nie trzeba wywodów, że nie tak nie drażni,
 Jako niesłusznosc starej niepomna przyjaźni.
 Gołąb w siedlisku, gniewu żółci pozbawiony,
 Przecież sili się oprzeć, przez płochosc drażniony.
 Wiele już miłość nasza przyniosła mi złego,
 Przyczyna mej boleści i wstydu twojego,
 To wszystko duszy mojej wytrwać się udało
 I nie dopuścić, aby w pamięci bolało.
 Często nawet na moją przyjmowałem głowę
 Krzywe twoje przysięgi i bluźnierczą mowę;
 A kiedy Jowisz zagrzmiął, pomny na te śluby
 Czekałem ciosu myśląc, że mojej chce zguby,
 Był już wyrok spisany, ażebyś za ciebie
 Przez czarne Styksu wody żeglował w Erebie.
 Gwoli męża miłości w młode swoje lata
 Szła Alcesta do ciemnic z słonecznego świata,
 A ja prośbami ani stałością przemogę,
 Abyś ku mnie na prawą cofnęła się drogę.

Póki młodość pyszniąca zdradnie nie ubieży,
 Nie zbędzie na rachubach, na liczbie młodzieży.
 Lecz ktoby jak ja dotrwał do kresu żywota,
 W drogę się z tobą wybrał, pogoda czy słota,
 Tego trudno upatrzeć — a jak się spodziewam,
 Żal cię późny nauczy, jaką prawdę śpiewam.

ELEGIA XIII.
Do Myszkowskiego.

Myszkowski! gdy co żyje i konny i pieszy,
 Tłumnie przed oczy swego biskupa się spieszy,
 Gdy zachodząc ci drogę tem wszyscy zajęci,
 By cię widzieć i z oczu względne czytać chęci:
 I mnie także przez Wisłę z nad miłego Bugu
 Miłość wiedzie pomnego o wdzięczności długu,
 Nie z tłumami służebnych, nie zbrojnym żołdakiem —
 Z lutnią idę, pieryd otoczony orszakiem,
 Z którymi ja się wdawam i sam szczycę niemi,
 Jak inni złotem albo herbami dawnemi.

Bo gdy nie tak fortuna miała mię na względzie,
 Ażeby obok możnych siadł w wysokim rzędzie,
 Przecie dowcipem moim przy Feba pomocy
 Zrobiłem imię moje sławnem na północy.
 Te ja Myszkowski! miasto wozy i orszaki
 Przywodzę ci na wdzięczne pilności oznaki.
 Nie myślę, byś je okiem pogardliwym mijał,
 Boś im zawsze życzliwie, jako baczę, sprzyjał,
 Tak nawet, że ni wojna ni praca wysoka
 Nie mogły z przed twojego usunąć ich oka.
 Jeśliś ich nie przepomniał wśród zgiełków i boju,
 Niech ci teraz weselą skąpe dni pokoju.
 Godna, byś nam się nie zdał naśledzcą bydź owych,
 Co wyżej równych siadłszy wśród zaszczytów nowych
 Nie dojrzą już przyjaciół, żądają wyvodu,
 Jakie miana dzierżawia, jakiego są rodu?
 Ale to innych grzechy — Tobie nuci śmiała
 Muza, choć splotem bluszczu skronie przyodziła,
 Tobie śpiewa od serca: Niech zajęte przedzą,
 Parki końca dni twoich na późno oszczędzą.

ELEGIA XIV.

Do Lidyi.

Żegnam niewdzięczne miasto! — Już na wiejskie wczasy
 Zezwoliła Lidya wstąpić do kolasy.
 Ty mi odtąd Amorku! pędź wołki na smugi,
 Przemyślnemi rękoma wyrabiaj mi plugi;
 Ja na krzywej poręczy od światu schylony
 Krajać będę lemieszem ojczyste zagony,
 Tam niezwodne nadzieje idącego roku
 Sypać będę na skiby z Lidyą przy boku.
 Z nią nie będzie mi nigdy przykrą kmiecia praca,
 Ona odbiera siły i ona powraca
 O! niechże zbytki miasta wyjdą jej z pamięci,
 Bogom rolniczym ze mną niech ofiary święci,
 Niech zapomni świątynie od złota błyszczące
 I teatra cylickim szafranem woniące,
 W cichym gaju niech słucha nieuczonych pieśni,
 Jakie gwarzą po nocach słowikowie leśni,
 Niech śledzi zdroj kraczący przez ciche manowce,
 Gdzie się bielą w dąbrowach rozproszone owce,
 Gdzie w stadach boje wiodą rogate rywale
 I pasterz na piszczałce wygrywa przy skale.
 Może i miło będzie szybkie płoszyć łanie,
 I słyszeć z skał najwyższych ogarów śpiewanie.
 Ani tak miłe cytry czarownicze zmiany,
 Ani dźwięk surmy z lutnią febową zmieszany,
 Jako kiedy psów sfora pewny ślad dośpieje,
 Obwołując szczekaniem doliny i knieje,
 Sarna pędzi zleknioma, nie cięższe ogary,
 Rozgłos leci po skalach i drżą gęste jary.
 Tak niech mi śpieszne lata przepędzać się godzi,
 Przy tobie niech mię starość zazdrośna znachodzi.

Atalanta lubiła arkadyjskie lasy
 I łowom poświęcała dziewicze swe wczasy,
 Z nią cierpliwy kochanek prowadzący sfory,
 Przebywał niedostępne urwiska i bory.
 Często gdy podwojonem Feb dyszał gorącem,
 Chwasty były podgłówkiem pod drzewem cieniaćcem,
 Albo kiedy noc chytra zaszła zabawionych,
 Łożnicą była grota zwierząt wypędzonych.
 O po trzykroć, po cztery... bez liku szczęśliwi!
 W czyich piersiach wzajemne kochanie się żywi.
 Wtenczas miłe, jakie bądź przypadną wyroki.
 Takbym chętnie kaukazkie zamieszkał opoki,
 Wtedy trzęsienia ziemi, ni morskiego brodu,
 Nibym się lękał gromów nadchmurnego grodu.
 O ciebiebym się lękał, ty zostań się cało,
 Niechby mnie zniszczył piorun lub morze zalało.
 Czyliż ci za szczęśliwszych w życiu będą miani,
 Którzy z tyryjskich muszli purpurą odziani,
 Których domy, na słupach frygijskich wzniesione,
 Wewnątrz zielenią krzewy zewsząd zgromadzone?
 Blask to tylko zewnętrzny, co nieszczęsnych mroczy,
 Aby wewnątrz niczyje nie przejrzały oczy.
 Bo skryte tam jest wszystko dla obcego oka,
 Ile ich dręczy zabór lub lichwa wysoka,
 Ile zbieranie kruszców udręczeń przyczynia,
 Jak ciężką niesie trwogę ciężka złotem skrzynia.
 Jam bogacz twej Lidyo! nadzieją miłości,
 Ta pochodnia niech w popiół zmieni moje kości.

ELEGIA XV.

Do Mieleckiego.

Szyszak z głowy Mielecki! na bok miecz i tarcza,
 Zdejm zbroję, co cierpiące ramiona obarcza,

Tu w cichej włości nie znać żoldactwa swawoli,
 Żaden ogień pożerczy nie zagraża roli,
 Tu ni chrapliwa trąba napaści ogłosi,
 Ni snów płoszy, ni trwogi nieczujnym przynosi.
 Tu błogi pokój gości przy otwartych wrotach,
 Miłość igra i lutnia śpiewa o pustotach,
 Cichy pajak po tarczach tkanki wiesza białe,
 Róża pożera żelazo i rzuconą strzałę,
 Przy młodzieńczych biesiadach pełna kolej chodzi,
 I okrzyki radości powietrze rozwodzi.
 Ja sam wonnym balsamem namaszcę twe skronie,
 I wieńcem białe włosy do koła osłonię,
 Wnet broń i carskie orły zanucą kamienią,
 I dobyty heturskiej gród warownej Seny.

Sam Jowisz z olbrzymami ukończywszy boje,
 Mówią, że wysłał orła pod wslawioną Troję,
 By ostrożnie objawszy w gromonośne szpony,
 Przyniósł mu Ganimeda w Olimp ocalony.
 Często, gdy stawiał nektar, gniewem rozegniona
 Na śnieżne jego ręce patrzyła Junona,
 I smutna przy biesiadzie pomiędzy bogami
 Zaledwo ambrozyi dotknęła ustami.

Patrzyłbyś, jak ją bogi wskazują oczyma,
 Gdy gniewem podżegana ledwo miejsce trzyma.

Ale i Mars nie zawsze zbroją się obwodzi,
 Nie codzien mordu chciwy po ludzkiej krwi brodzi,
 Nagim był, kiedy bogom na widok przykładny
 Sztuczną siecią go nakrył Wenery mąż zdraadny.

Ten, co słupami znaczył zmierzone przestrzenie,
 I jako Atyas niebios podźwignął sklepienie,
 Kiedy lwa nemejskiego, kiedy hydrę zwałił
 I pola arkadyjskie z potworu ocalił —

Alcyd—wreszcie się poddał skłonej Eurytydzie,
 I bez sromu pod prawa zwyciężonej idzie,
 Złożył z lwa ogromnego odzienie kudłate,
 I z płochych rąk podaną wdział niewieścią szatę,
 Pałkę rzucił i korny, jak go nauczono,
 W stwardziałej dłoni wiotkie obracał wrzeciono.
 I pottrzymał zwierciadła, gdy lwią skórę wdziała
 I bohatera płocha dziewczka udawała.

Co więc bogi i meże czeili w owym wieku,
 Ty tego za srom nie miej znikomy człowieku!
 Godna po ważnych pracach płochej chwili użyć
 I obok sławy drobne wesele wysłużyć.
 Przyjdzie czas, w którym, dziady naśladować twoje,
 Winne miłej ojczyźnie będziesz toczył boje,
 Kiedy przyprą do granic nieskromione Scyty,
 Lub indziej Mars zatrąbi na nowe zaszczyty.
 Dziś, gdy wszystkie narody objął pokój złoty,
 Chwytaj pod jego tarczę skape dni pustoty.

E L E G I A XVI.

Do Lidyi.

Już mię nie ciśnij, błagam! skargami twojemi,
 Nie taka chęć mię ciągnie do italskiej ziemi,
 Aby łza nigdy z twojej nie oschła źrenicy,
 Abym ci świat zawiązał samotnej dziewczycy.
 Wielu już miłość w nieme zaskłania otchłanie,
 Niechaj do tego pocztu i mój cień przystanie,
 Mnie ani pył ubieli na elejskiem błoniu,
 Ni na rączym pospieszę o nagrodę koniu,
 Ani z tryumfem wjadę w Kapitolu ściany,
 Gdy tak już chcą wyroki, bym przeżył nieznany.

Gdyby miłość ku żonie zapomnieć się dała,
 Ulisa nieśmiertelność w nagrodę czekała.
 Więc gdy życia mojego rozerwie się przedza,
 Na twem łonie niech śmierć mię zazdrośna dopędza,
 Nie chcę, by długi orszak szedł za moją trumną,
 Byś mi grób atalicki zdobiła kolumną.
 Niech tylko łzami twoja zabłyśnie powieka,
 A cień mój spanialszego pogrzebu nie czeka.
 Nie chcę też, aby grób mój jaki posąg zdołał,
 Bo cobym ja nie żywy wśród żyjących zrobił?
 Niech mię kopiec gdzie w polu nakryje ubogi,
 Do którego nikt z gminu nie wiedziałby drogi,
 Niech jednak proste dłoto twarz moją wykowa,
 I te skromnej pamięci niech wypisze słowa:
 „Tu Mopsego okrutnie zmogła śmierci siła,
 „Gdy czarną u miłości pochodnię zatliła.“
 Tam ty przyjdiesz dorocznie kwiatów mi narzucić
 I lat spólnych pamiętna godzinę przesmucić,
 Użalić się na grobie smutnej ninie doli,
 Lecz mnie już nieszczęsnego płacz twój nie zaboli.

E L E G I A XVII.

Do Bacha.

Sam się napatrz o Bachu! twój śpiewak cię proszę,
 Co ja od niezbłaganej Cyprydy ponoszę!
 Ty się zmiłuj i złagodź niszczące pożogi,
 Bo niewojenny bożek drży na twoje rogi.
 Ty uczysz deptać przepych, czujne troski morzyć,
 Ty nauczasz biedaka, jak dumę ukorzyć,
 Nieświadomych broń wodzisz, umysł zbawiasz trwogi,
 Po miejscach niebezpiecznych ty prowadzisz nogi.

Tu chłopcze! z kraśnym wieńcem i pisany dzbanem.
 Przepadł, kto się ratuje życiem nie pijanem,
 Nic ja nie chcę, gdy smutna uderzy godzina,
 Wtedy ani mi wieńców ani dacie wina —
 Dziś je dajcie! Gdy wejść w Plutona pieczary,
 Proch sam wypije wasze nie popłatne dary.
 Długa nadzieja życia krótkiego nie cieszy,
 Wodze koniom puściwszy szalenie rok śpieszy;
 W przelocie chwile chwytaj, bo kto mądry zgadnie,
 Czy za tą, którąś zronił, gorsza nie przypadnie? —
 Żegnam cię twarda Hanno! ni pieśni ofiara,
 Ni cię miłość zmięczyła, ani rzadka wiara;
 Jużem ja postanowił więcej się nie łudzić,
 Ni dumnej nasługiwać, ni żałami trudzić.
 Znajdę, co mą stateczność będzie miała w cenie,
 A ciebie późno gorzkie ogarnie wspomnienie. —

Ale cóż ja wyrzekłem? w co mię błąd mój wprowadził?
 Jażbym kiedy o tobie pamięci się zbawił? —

O błogie owe chwile, o nocy straconą,
 Gdy kiedyś wierzącego tuliła do łona! —

Lecz, gdzieście puhar skryli? — nie psujcie ochoty!
 Poco te Kuryuszów, te Fabrycych enoty!
 Uczono was, że czasem i Kato uparty
 Lubił krzepiące wino i wybaczał żarty.
 Bachus idzie, ktoby śmiał ad Bacha uciekać,
 Ten poczuje gniew jego i będzie narzekać;
 Nie dārmo twarde rogi czoło jego znaczą,
 Tych pilnie niech się chronią, co na życie baczą,
 Ci naprzód, którym w domu, rygłem nie strzeżona,
 Na pustem łożu sama pozostała żona.
 Już on kiedyś żeglarzy pozamieniał w ryby,
 Gdyś niebaczny, w kozła cię przemieni bez chyby.

Ja blagam ojcze Bachu! innych darz rogami,
Dla mnie dość, gdy twojami przeniknę darami.

ELEGIA XVIII.

Sen.

Nam skromnym wieszczom bogi idą ku pomocy,
Złotą we śnie Cyprydę widzałem tej nocy.
Jeśli taka na Idzie przed pasterzem stała,
Dziw mi, o co się Juno z Paladą spierała?
Promienistą przepaską czarny włos ściągnięty,
Oczy jasne spór wiodły z górnemi bliźnięty,
Łono śnieżnej białości przy kraśnej jagodzie —
Istną się wydawała jutrzenką przy wschodzie.
Tak się wdzięcznie skłoniła ku łóżu mojemu,
I te zda mi się słowa mówiła śpiącemu:
„Komu, jak tobie kochać rozsądnie przystało,
Którego serce miłość tak dawno zaznało?
Żołnierz, przywykły trudom przez walkę codzienną,
Niezlękniomy się budzi na trąbę wojenną,
Kto często okrętami słone wody porze,
Spokojnie się kołysze przez zdradzieckie morze;
Ty od jarzma usuwasz kark już ujeżdżony,
Jakby ów buhaj świeżo od stada spędzony;
Ty łagodnie zadany opierasz się ranom,
I niebaczny już samym złorzeczysz niebianom. —
Ach szalony ten! komu skłonne wiatry wieją,
Nie wie, że nieprzyjazne taż przyprą koleją.
Komuż bóstwo miłości tyle szczęścia dało,
Aby dla łez jakiego miejsca nie zostało?
Tysiącom trosk uniknij, tysiące zostaną,
I oblegną twą duszę za bezpieczną mianą.

Znieść, co każe konieczność, to mądrego rada.
Śmiesz bogów, kto sobie sam cierpień dokłada.
Gdybyś innych kochanków niedole ocenił,
Dziś płaczący sambyś się fortunniejszym mienił.
Małoż to, myślisz, płacze przy bramach Erebu,
Którym bożek złośliwy przyspieszył pogrzebu,
Albo którym bogate podziadowskie miana
Przefrymaczył na włości nieznanego pana?
Twojej jak wdzięczne lica, tak umysł łagodny,
Więcej może cię kocha, niżeliś sam godny.
Ale u ciebie wszystkie nieskromne lub zdradne,
Choćby żona Ulisa lub tkliwa Ewadne.
Sam też zmiarkuj niezliczne twej wiary zalety,
I śmiej więcej zażądać od słabej kobiety.“

To rzekłszy na wóz z kości słoniowej gdy siedzie,
Wnet złotym lejcem skrzydła spłoszyła łabędzie,
Mnie też i sen opuścił na ten widok boski,
I tak przecie natrętne odleciały troski.

ELEGIA XIX.

Do Zygmunta Augusta.

Fiołków chłopcze na stół i arabskiej woni!
Precz z wodą, winiem pełna niech czara zadzwoni!
Mdły ja dotąd poeta, wodnego napoju
Nie chcę, choćby go czerpać z aońskiego źródła.
Gęśl podaj! do wesółych pieśni godźmy strony,
Dzień ten do uroczystych będzie policzony. —
Oto dziś król mój August z godły zwyciężkami
Wielbiony w gród swój wraca od arktejskiej ziemi,
Kędy zaczepne wrogi liwońskie dogonił,
Dumne karki pod stopy zwyciężkie nakłonił,

Skarał zdrajców, co w domu na królewskie posły
 Wbrew prawu wszystkich ludów zbójczą dłoń podniosły,
 Za którą zdradę gdy król karny bój objawia,
 I wróg z zebraną tłuszcza zaczepnie się stawia,
 Lecz różny skutek chęci, bo tłuszcza zuchwała
 Tył podaje niezwrotny, nim trąba zabrzmiała.
 Jak gdy buhaj wyzywa nieobecne wrogi,
 Wściekle ryczy i ostrzy po krzemieniach rogi;
 Lecz kiedy lwa pustyni z przestrachem postrzeże,
 Niepomny walk pragnionych w ucieczkę się bierze:
 Tak i Liwończyk w polu otwartem go czekał,
 Zdradą dysząc, póki król z bojem się odwlekał,
 Lecz kiedy do strzał siejby uszykował rotę,
 Ani na pierwsze nawet odważył się groty,
 Ale o łaskę zebrał z postacią nikiemną,
 I prośba u nóg króla nie była daremną.
 Daleś pokój Augustcie! zmiekczonej prośby głosem,
 Jakiego sambyś nie miał z mniej fortunym losem,
 I nie na tem przestałeś, bowiem wrogi twoje
 W sprzymierzenie zmieniłeś, byś za nie wiódł boje.

Świetny szczepie Jagiellów! co zwyciężkie dłonie
 Z sercem ojcowskiem niesiesz w zwalczonych obronie,
 Tem sława ojca twego obłoków dosięga;
 Nie samą siłą jego wzniosła się potęga,
 Bo jak straszny był w boju, tak w mirze łaskawy;
 To zaświadcza teutońskie i pruskie wyprawy.
 Ty naśladując jego cnoty i przykłady,
 Prosto ku niebu zdążysz ojcowskiemi ślady,
 Jak w pokoju objąłeś Sarmacyi ziemię,
 Tak długie gotuj wczasy na późne jej plemię,
 I jako teraz czynisz, tak scytyjskie tłuszcze
 Z nad granic zawsze wpędzaj w zadnieprzańskie puszcze.

W pokoju dziki buhaj kark pod jarzmo daje,
 I ziemię do zasiewu ciężkim plugiem kraje,
 W pokoju po dolinach bieleją się stada,
 I pasterz na fujarze wdzięczną pieśń układa,
 Las polom miejsce daje, step w kłosa porasta,
 Na zwierząt legowiskach podnoszą się miasta,
 Młodzież w szrankach się ćwiczy, hoduje nauki,
 Kwitnie przemysł i dawne zwabiają się sztuki,
 W pokoju i arktejski śnieg muzy nie trwoży,
 Ta nie ostatni wieniec na skronie ci włoży.

KSIEGA DRUGA.

ELEGIA I.

Do Ossolińskiego.

Jakiem ci Ossoliński! winien jest podziękę,
 To wszystko z serca wydać nie mojej rzecz ręki,
 To jednak będą moje kamienię świadczyły,
 Póki krew nie ustanie okrażać me żyły.
 Ty też muzo! gdy w smutne popłynę oteklanie,
 Zdarz, niech ta pieśń na czasy dalekie zostanie,
 Niech pozna wiek potomny ku mnie jego chęci,
 Niech sława starożytna imię jego święci.
 Bo kiedy na mnie nieszczęść zmówiło się mnóstwo,
 I miłość niepozębna i twarde ubóstwo,
 On mię jeden od czarnej rozpaczyny wybawił,
 I w nieszczęśliwym dla mnie miejscu nie zostawił.
 Wszelakich dróg próbował, by mię z ran uleczył,
 Któremi do szaleństwa bożek mię skaleczył,
 Lecz wtedy taki ogień gorzał w mojem łonie,
 Jakim Etna wybucha lub apońskie tonie,

I jakobym w cudownym zakosztował locie, *)
Ani myślał o miłym do kraju powrocie.

Wszak i o tobie mówią Febie pięknowłosa!
Żeś woły krnąbrne pasał, rzuciwszy niebiosy
Dla piękności ziemianki — choć ty znałeś ziola
I sztukę, co miłosne rany leczyć zdoła.
Niejeden szedł do Delfów, by wyrocznie badał,
Nie wiedząc, żeś ty w nędznej lepiance przesiadał.
Któżby się i Achila winy nie użalił,
Gdy za brankę porwaną w sercu gniew zapalił.
„Czyż cię, rzekł, na to grecki lud wodzem ogłosił,
Byś branki najpiękniejsze sam w łupach odnosił?
Oto Hektor w obozy niesie bój zacięty,
Jedne nadzieje nasze już płoną okręty,
Czyż nas twoje od zguby piersi zasłoniły?
Czyliż na swoich tylko ochraniasz twe siły?“
Tak Achil na Atryda słuszny gniew wywierał;
W Trojan Jowisz tchnął ducha i siły ich wspierał,
Już i Patrokl groźnego Achila wdział zbroję,
Postać jego udając postrach miotł na Troję,
Lecz smutny koniec wzięła tak szlachetna zdrada,
U nóg bowiem Hektora jako wieża pada.
Odarł Trojanin zbroję, dar bogów tak drogi,
Ledwo zwłoki w Achila uniesiono progi —
Płacząc nieszczęsny Pelid po piasku się wala,
Ale dawny gniew zemsty spełnić nie dozwala,
I dopiero gdy brankę wróconą obaczył,
Krwia Hektora trojańskie podmurze oznaczył.

Gdy tak króle bładzili i wielcy wodzowie,
Któż śmiały miłość swoją występkiem nazowie,
Którego jasny szyszak miedzią nie trze głowy,
Ale tylko ją miękki obszedł liść mirtowy?

*) *lotos*, sławny kwiat w mitologii.

Jakże mnie śmiertelnemu przed tym czoło stawieć,
Z którego jarzma nie mógł i bóg się wybawić?
Teraz łaski two wspomnieć wdzięczność mnie przyzywa,
I muza, czego pełna, zamilczyć niecierpliwa:
Tyś godzien jaśnieć w perłach najdalszego wschodu,
W złocie, jaki Tag rzuca z głębokiego brodu,
Godzien paryzkich stołów i Mentora miedzi,
Której się Greków, niegdyś dziwili sąsiedzi.
Lecz dobrze opatrzyła fortuna życzliwa,
Że ty nie stoisz o to, na czym u mnie zbywa,
Te przeto, które cenisz, choć szczupłe ofiary,
Pienia szlę Ossoliński! za hojne twe dary.
Niech inni piramidy, posagi stawiają,
I na twardych marmurach imiona kowają,
W proch z czasem marmur pójdzie i skała opadnie,
Samych tylko muz chwałą żadna śmierć nie władnie.

ELEGIA II.

Do dziewic.

Pirhy rodzie! naturze niewdzięczne dziewice!
Którym jej kształt nie miły i rumiane lice,
Po co drótem kędziornym włos niewinny parzyć,
I nowem prawem dziwnie uploty kojarzyć?
Po co ucho eojskim obciążać kamieniem,
I śnieżne palce drogim roziskrzać pierścieniem?
Brwi czarnym pisać prochem, lub dziwaczną sprawą
Usta krokodylową namazywać strawą? —
Przyrodzenia posagiem niech każda się zdoła,
Czego ono nie skończy, sztuka nie wyrobi.
Sztuką sadzony nie tak rozmaitem się jesion,
Jak od samej natury na swej ziemi wzniesion;

Skąłom krzemiennym czystsze odtryskują wody,
 Niż które sztuka wiedzie drażnemi kłody.
 Kiedy Apeles boskie wydawał utwory,
 Jakież na obraz jego składały się wzory?
 Czy te, które się wdziękiem natury rumienia,
 Czyli których jagody maściami się mienia?

Ale ani Apeles ni sławni rzeźbiarze
 Tak surowo w piękności osądzali twarze,
 Ni tak ostrym był Parys w frygijskiej dolinie,
 Gdy pod sąd jego przyszły trzy nagie boginie:
 Jako wymyślnik Amor brakuje w piękności,
 Sam on piękny, do pięknych słuszne prawo rości,
 Sam młody, młodość tylko w oczach jego ładną,
 Nie schyla się po ciernie, gdy róże opadną,
 Nagiemu nienawistną zbyteczna zasłona,
 Gorzej jeszcze zmyślane zokraglenie łona,
 On strojom prawa daje, w nim wdzięków nauka,
 On wie, w czem się z naturą nie pokłóci sztuka.

Kiedys, gdy wiek zazdrośny podstąpi nieznacznie,
 Gdy po licach jesiennych bruzdy orać zacznie,
 Wtedy on już wybaczy na wszelkie sposoby,
 Walkę czasem zwodzoną o wasze ozdoby,
 Wtedy niech mu się sztuka usłużna zastawi,
 Niech pokrywa to, czego skąpy wiek pozbawi.
 Dziś, kiedy lica wolne od czasu napaści,
 Po co je szpecić mają bielidla i maści?
 Płeć też wcześniej bielona swoją białość traci,
 I w kwiecie wieku młodej zbywa się postaci,
 Ta, co białą być mogła jako śnieg tej skały,
 Na który prochy ziemskie nigdy nie powiały,
 Dzisiaj stara za świeżość, a za białość blada,
 W dwudziestym jeszcze roku z babkami już siada.

Która chce długo istną pięknoscią się zdobić,
 Niech nigdy nie przemyśla piękniejszą się zrobić,
 Piękność z natury daną niech szanuje młoda,
 Bo w miłości nie ma, jak świeża uroda.

ELEGIA III.

Do Lidyi.

Nie tak się smuci żeglarz wśród neptuńskiej toni,
 Gdy noc zazdrosna gwiazdy do jednej zasłoni,
 Nie tak tęskni wędrowiec, kiedy niespodzianie
 Błądzącego noc w puszczech hercyńskich zastanie,
 Jak mnie niepozbędne boleść serce tłoczy,
 Kiedy Lidyo! moje nie widzą cię oczy.
 Wtedy mi sama Hebe niech czary nie stawia,
 Wtedy ani Apolo złotą lutnią bawi,
 Wszystko Lidyo moja! niczem, gdy nie z tobą;
 Wtedy napój trucizną, wesele żałobą.
 Przeklęty, kto mi w mojem kochaniu zazdrości,
 Niech go ściga gniew bogów, gdziekolwiek przygości,
 I nie próżno wyklinam; już bowiem zbolały
 Na morzu się mocuje z grożącemi wały,
 Już niewdzięcznej miłości długie znosząc rany,
 Ku wyspom antycyrskim dąży utroskany.

Neptunie! jeśli morzem twoje rządzą prawa,
 Niech u skał cyaneńskich utkwi jego nawa,
 Lub w mieliznach samotnych niech zdrajca osiedzie,
 Niech w nim wieczna pamiątka wiarołomstwa będzie.
 Mnie już Wenus z wszystkiemi oswoiła losy,
 Zatwardziały już wszelkie znosić umiem ciosy,
 Już ja się wyuczyłem wśród gromów i słoty
 Noc pod nieużytemi przewartować wroty,

Ustąpić szczęśliwшему noey obiecane
 I uśmiechem pogodzić lica zapłakane.
 Nie nie ma, czego bym ja dla ciebie odbiegał,
 Czyliż życzliwość twoją czy niechęć postrzegał.
 Teraz niech łono moje ostre przedrą noże,
 Jeślim godzien, jeśli ci śmierć moja pomoże.
 Lecz jeślim nie zasłużył, a ty krwi nie lubisz,
 Za co mię nieszczęśliwa wolną śmiercią gubisz?

ELEGIA IV.

Do Liguryna.

Przestań się dla niewdzięcznej Ligurynie! smucić,
 Może Amor na lepsze koleje nas wrócić;
 Zmienną duszę niewiastom przyrodzenie dało,
 Równie u nich nienawiść, jak miłość, niestała.
 Lepiej w sobie utaić, co człowieka boli,
 By nie znała okrutna, że cię ma po woli,
 Twarz wesół, choć wewnątrz cierpi od pożogów,
 W tem zbawienie, to tylko dumie przytrze rogów.
 Alboż ty jeden takie opłacasz przygody?
 Jeśli cudze cierpienia umniejszają szkody,
 Mnie także — obym nie był w poświęconych rzędzie! —
 I mnie Cypru bogini nie miała na względzie.
 Ja, com najczystsza palił Lidy ofiarę,
 Com dawno bezprzykładną zachował jej wiarę,
 Ja równie na jałową ziemię ziarno sieję,
 A mój zasiew wyśmiewa cierpliwą nadzieję.
 Jakżeś często samego widział Ligurynie!
 Jakom się chroniąc ludzi uchodził w pustynie,
 Nie szedłem tam w głębokie myśli się zadawać,
 Gwiazdy lub drogę słońca szybkiego poznawać,

Świat stawiać Epikurze! z atomów zebrany,
 Wyśledzać rogów Luny rosnącej przemiany.
 Ona była na myśli — na siebie nie pomna
 Chce obcego nademnie przenieść wiarołomna;
 Ona wzięła mi pokój, teraz śpi kamieniem,
 Gdy żale u jej płotu obwołuję pieniem.

Lecz nie darmo z piórkami bożek malowany,
 Ślepo z wiatrem się błąka, wiatrem kołysany,
 A każdy, coś dziś panem, miejże się na względzie,
 Może ta, co dziś twoją, jutro moją będzie.

ELEGIA V.

Do Myszkowskiego.

Ni ja u wieszczów pytam, ni przykrzę niebiosom,
 Abym poznał kres moim wyznaczony losom,
 Bo kto nie zna, choć się gwiazd wysokich nie radzi,
 Że czas każdemu zachód niechybny prowadzi?
 Dalej śledzić — ni nasza siła ni potrzeba,
 Śmiertelnych do rad swoich nie przypuszczają nieba.

Mnie jakkolwiek noc skrzętna konanie przyspieje,
 Nigdy nie zdąży mojej prześcignąć nadzieje,
 Bo ja ni żądzę złota w piersi mojej budzę,
 Ani z gminem niebaczny bogi o nie trudzę;
 Błoga mnie mierność moja, przy niej ani stoję
 Przemożny niegdyś Krezie! o królestwa twoje.
 Inny do gnuśnych królów niech podchodzi granic,
 Inny dla zysków chytne morze waży za nic,
 Ja lemiem ubogą włos przewracać wolę,
 I ufną ręką ziarno na wierną siać rolę,
 I nadziejom się oddać, aż w upały letnie
 Pochylone starością żniwiarz kłosy zetnie.

Bogi! którym wieśniacy składamy oblaty,
Wy skromne niwy moje uchroncie od straty,
Niech zamróż nie przypada na kłos niedojrzały,
Ni grady za letniemi idące upały.

Ale wdzięczna prac moich rosą umiękczona
Z lichwą niech rola wraca zwierzone nasiona.
Wtedy niech moje kmiotki, napelniwszy brogi,
Przy ognisku rodzinnem siadają próżni trwogi.
Niech zwyczajne biesiady w późną noc przedłużą
Bez sromu, że im nogi pijane nie służą.

Tu, gdy cię miejska wrzawa już cieszyć nie zdoła,
Zawróć Myszkowski! wszelkie twej kolasy koła,
Progiem lichego domku nie wzgardzisz bogaty,
Bo mają lary swoje i ubogie chaty.
Indziej niechaj przedsiónek zadziwi cię złoty,
I paryjskiego Skopa kunsztowne roboty:
Tu masz pokój nadobny, bez musu zabawy,
Owoc prosto z gałązek i lekkie potrawy,
Ranne ptaków piosenki i powietrze czyste,
Zwierciadlane jeziora i gaje cieniste,
Tu zabawia jeleniom zastawione sieci,
Albo lep, w które ptastwo nieobaczne leci,
A wdzięczna Hanna moja, co przez lato zbierze,
Tak miłemu gościowi poznosi w ofierze,
Przy stole na skinienia twoje będzie czuwać,
I z winem napoczęte kielichy posuwać,
Skromnie poprosi, byś chciał ubóstwo przebaczyć —
Gdyby mogła, radaby nektarem cię raczyć.

Nie źle i wtedy żyli i dobrze się mieli,
Gdy ludzie o głębokiem złocie nie wiedzieli.
Nie był Irus ni Krezus; wzorem dobrej matki
Ziemia jednakim chlebem obdzielała dziatki,

Kłótnie ani graniczne sprawy nie bywały,
Ni miecze obosieczne ani chybkie strzały.
Ale skoro raz złoto wstąpiło na ziemię,
Wnet chciwość wszelkich zbrodni rozrodziła plemię,
Wtedy zniknęła ufność, podniosły się wieże,
Grody murem warowne, zdrady i grabieże.

U mnie zatem przynajmniej szczęśliwy ubogi,
Że na niego ni złodziej ni czatują wrogi;
On pośród zbójców leśnych przejdzie bez przygody,
Śpi snem słodkim spokojny na zdrady i szkody,
Na śmierć samą; bo — czego tak żal odumierać —
Nie mógł włości nakupić ni skarbów uzbierać.

ELEGIA VI.

Do Lidyi.

Czarno mi ową chwilę jakiś wróg oznaczył,
Kiedym ciebie Lidyo! raz pierwszy zobaczył.
Wtedy serce postradał, wtenczas to o droga!
Długa moim boleściom wysnuła się droga.
Biada mi! gdym się okiem do lica przyczepił,
Żem twoje obyczaje i umysł prześlepił,
Ślepa miłość broniła, nie ślepa w tej dobie,
Kiedy palmę zwyciężką oddawała tobie.

Te oczy niewolące, to nadobne ciało,
Godne było, by inne w niem serce mieszkało,
Lecz i ta obniesiona wdzięków twoich chwała
Mnie należy, bo moja miłość cię wślawiała.
Dziś to już zobaczyłaś, ale czas nie długi,
Przyjdą ci na myśl moje chęci i wysługi,
Przyjdzie dzień, choć kamienne serce w piersiach nosisz,
Że kiedyś gorzkim płaczem twe lica urosisz.

Lecz ja uciekać będę, choćby morskie wały
 W gniewie wściekłym o głązy rozedrzeć mię miały.
 Wiecznie mi już żegnajcie nienawistne strony!
 Morzem tulać się będę wiatrami pędzony,
 Na morzu głuchem prędzej cierpienia ukoję.
 I skały tkliwsze będą, niżli serce twoje,
 A gdy wrócić zażądam, utopcie, gdzie chcecie,
 O wy eolskie wiatry! co morza sieczecie.

ELEGIA VII.

Do Tęczyńskiego.

Czwarte podobno lato Tęczyński! nastaje,
 Odkąd ciebie dalekie zatrzymują kraje,
 I dopóty powrotu ku nam nie oznaczysz,
 Aż wielkiej Hesperyi granice zobaczysz.

Choćbyś skrażył pohubne oceanские wały,
 Drogi, któremi błdził Ulises bywały,
 I te, któremi Jason peliacką nawą
 Po złote runo dzielną zasłynął wyprawą;
 Od wschodu, czy na zachód słońce wóz swój toczy:
 Nic miłszego nad kraje auzońskie nie zoczy.
 Tym polom ni upały ani zimy szkodzą,
 Chłody ciepłem, upały chłodem się łagodzą.
 Tutaj z życzliwym niebem w przymierzu zagony
 Wielokrotne wieśniakom rozwijają plony,
 Tu mało pilnej pracy Ceres się uiści,
 Tu się lubi rozcieńać Bachus gęstoliści,
 Tu lasy owocowe, od Palady dane,
 Niosą dary oliwki po polach rozsiane.
 Choćby górą Perseusz niósł głowę Gorgony,
 Chmura gradu nie puści na auzońskie plony,

Tu ani droga węzów przechodemznaczona,
 Ni syczy żmija zdroju letniego spragniona,
 Ani się lwów lękają wypasione stada,
 Swobodnie igra w gajach trzodzista gromada;
 Tu skłonne morze nosi kupieckie zamiany,
 Którem kraj ten szczęśliwy z obu stron oblany.
 Tu gęste widzisz porty, gdzie próżen obawy
 Słyszy majtek ryk morza i skrzypiące nawy. —
 Ale niech pieśni moje i rzek nie pomina,
 Co w skrętach lazurowych przez te kraje płyną.
 Tu Wulturnus w tyreńskie morze szybko dąży,
 Tu Sarnes, ówdzie Siler przeźroczysty krąży,
 Tu Liris, chciwa Makra i Arna rogata,
 Dalej Tyber się toczy ku stolicy świata,
 Ztąd się Aufid ku brzegom adryackim wdziera,
 Tam Senna i z siostrami złączona Izera.

Mamże wspominać murem obwiedzione grody,
 I tylu sztuk nadobnych czarujące płody?
 Starożytne oszczątki i złote świątynie,
 I mury tylowieczne płaczące w ruinie? —
 To jest wielkich Kwiryków matka niegdyś wielka,
 Stolica panów ziemi i cnót żywicielka,
 Ta zwalczyła Pirusa, ta zmoęła Kartagę,
 Ztąd Antyoch potężny haniebną wziął plagę;
 Ziemie, gdzie słońce wstaje, gdzie na zachód bieży,
 Wszystko pod jej nogami okowane leży.
 Lecz czegoż czas długimi laty nie pokona,
 Gdzie przed dni żarłocznymi bezpieczna uchrona?
 I ty bogów siedzibo, głowo świata, Rzymie!
 Ledwo na pół zapadły, uchwaleś imie,
 Bo tak ludzkiemi losy zdradne prawo władnie,
 Że co najwyżej dójdzie, najsromotniej padnie.



Tak się tobie dostało, bowiem ani grody,
 Ani śmierci uchodzą największe narody,
 Chwała jednak cnym dziełom umierać nie daje.
 Ona przebedzie wszystkie i morza i kraje;
 Póki Feb lat odwrotnych toczyć nie przestanie,
 Świat cały swem imieniem zapełnią Rzymianie.
 To i więcej Tęczyński! będziesz mógł oglądać,
 Niżli od prostej muzy godzi się zażądać. —

O nieszczęsny młodzianie! już ty włoskich krajów,
 Ani więcej zobaczysz rodzicielskich gajów,
 Bo gdy płyniesz po żonę z królewskiego rodu,
 Wrogi cię zatrzymały wśród morskiego brodu;
 Ztąd ból, miłość tęsknemi dręczona przewłoki,
 Ztąd i chciwa śmierć nagle pospieszyła kroki.
 Nie tak cię witać miała matka utroskana,
 Z macierzyńskim staraniem gotująca wiana,
 Lecz z dziewicą dostojną na pysznym rydwanie,
 O jaką godne było za morzem staranie.
 A teraz zimne kości, nagie członki ściska,
 Miasto łożnicy smutne zdobi grobowiska.
 I gdzie nasza nadzieja, gdzie obietnic tyle? —
 Tyle pociech w tak szczupłej zamknięto mogile!

ELEGIA VIII.

Znowuż matko Amorka wyzywasz do boju? —
 Nigdy ty ze mną nie chcesz długiego pokoju,
 Zaledwo serce z jednej wyzdrowiało rany,
 Znowu mi je skaleczył syn twój niezblagany.
 I po cóż teraz na mnie dawne błędy wznowić?
 Dość było niebacznego raz w sieci ułować.
 Nie mnie już przy zamkniętych drzwiach odprawiać czaty,
 Zaczem rano obwoła słońce ptak czubaty,

Tłuc o drzwi nieprzyjazne, lub udawać groźby,
 Lub w sprawie amorkowej skuteczniejsze prośby.
 Niegdyś to przystać mogło, ale dni dzisiejsze
 Inne wskazują trudy, czyny poważniejsze.

Oto ryfejskim wrogom zapowiedział boje,
 Święte za przymierzeńców król mój zawdziął zbroje,
 W kwiecie wieku arktejskie otacza go plemie,
 Pod zbrojnym ludem jęczą pograniczne ziemie.

I na co jeszcze wrogu ważysz się zajadły?
 Już ci z pamięci klęski zadnieprskie wypadły?
 Na walkę Starodubu nie pomniesz pożerczą,
 Gdzie w polach dotąd kości ubielone sterczą?
 Cofaj się, jeśli piekło twej rady nie miesza,
 Ten to sam wielokrotny twój gromca pospiesza;
 Ani zaufaj liczbie ni tłuszczy bez męztwa,
 Silna, nie liczna, ręka odnosi zwycięztwa.

Ale mnie się nie zdało w obce mieszać wojny,
 Mnie wewnątrz nieprzyjaciół burzy niespokojny,
 Temu się nie zasłonię ni bronią ni tarczą,
 Ni tu ucieczka nada ni siły wystarczą.
 Ty! za którąby sama Wenus szła do boju,
 Ty przybądź miła Hanne! kochanko pokoju,
 Jam nie z tych, którzy czując miłosne pożogi
 Fałszywe na świadectwo przyzywają bogi,
 Nieważne tych przysięgi, których miłość suszy,
 Jowisz nie wysłuchane puszcza mimo uszy.

Ty! gdy szczerych kochanka nie pogardzisz chęci,
 On ci posługi swoje do grobu poświęci,
 Ty panią samowładną będziesz w mej chudobie,
 I, co mam, choć mam mało, niechaj służy tobie.
 Niech inny zwiedza Aton, oceanские tonie,
 Niechaj rzeki wojsk jego wypijają konie,

Póki ty w domu moją troską i rozkoszą,
 Niech królowie z wysoka swe berła podnoszą.
 Z tobą nie przykro będzie wyprowadzać pługi,
 Spędzać trzodę pierzchliwą na cieniste smugi.
 Cóż mi skarby wiecznemi troski zakupione,
 Lub konchy w erytrejskiej głębi znalezione?
 Nie dźwignie tego złoto, kogo troska tłoczy,
 Wszystko kołem zawrotnem na świecie się toczy;
 Z tobą chcę, jakie padnie, dzielić przeznaczenie,
 By tylko na twem łonie ostatnie zdać technienie.

ELEGIA IX.

Wiatry! co się ku niebu pogodnemu pniecie,
 Jeśli wzdry i wy ogień miłości czujecie,
 Nieście twardej Filidzie wyrazy tęsknoty,
 Te wyrazy ostatnie smutnego Likoty:
 Żadna mi straty twojej słodycz nie opłaci,
 Bo co tego pocieszy, kto ciebie utraci?
 Czyli dzień czy noc chłodna dzierży panowanie,
 Ni on we dnie ni w nocy płakać nie ustanie;
 Snu wyprosić nie może, siły próżno trawi,
 Ani już odstrojoną cytrą się zabawi.
 Próżno z twoją pamięcią oddawa się wczasom,
 Ciebie się dopomina i łąkom i lasom.
Oddajcie mi Filidę, woła, srogie tany!
 Tu ona śnieżną stopą wywodziła tany!
 Tu przyspieszając stada pędziła w dąbrowy,
 Lub zwyczajem Dyanny szła ze mną na łowy.
 Teraz które ją skały, które macie niwy?
 Daremnie po was okiem wodzę nieszczęśliwy!
 Takiemi do skał głuchych przemawiał wyrazy
 A głos jego szydzące podrzeźniały glazy,

Trzodę jego lwy teraz roznoszą bez kary,
 I wilcy ośmieleni podchodzą obszary,
 A Likote porzucon przy samotnej wodzie,
 Ni sobie radzić umie ni ginącej trzodzie,
 Jego już płaczą sosny i lasy zielone,
 I skały aż pod niebo czołami wzniesione,
 A ty jedna Filido! twardsza od kamienia,
 Nie umiesz się użalić ludzkiego cierpienia
 I znosisz, że Likote z swym smutkiem się kryje,
 Obojętna na wieści, czy umarł, czy żyje.
 Którego jeśli zgubisz, kto cię będzie głosił
 I pieśniami nad same obłoki wynosił?
 Już on flet na wysokim zawiesił jaworze,
 I te smutne wyrazy zostawił na korze:
 Gdy mię Filis kochała, miłym byłeś flecie!
 Bez niej tyś mi żalobą, jak wszystko na świecie,
 Jeżeli tak zostanie, może mojej nędzy
 Wolne parki ostatniej dociągną już przędzy,
 Wtedy może zapłaczesz — ale ja niestety
 Już się wtedy napiję niepowrotnej Lety.

ELEGIA X.

Do Stanisława.

Gdyby Talia moja zbyt prostą się zdała,
 Wybacz miast miłośnik! — wieś ja wychowała,
 Bo ledwo się za bramę posunęła krokiem,
 Stała zatrwożona obcym jej widokiem.
 Tłoczył się lud okolnie nawzajem tłoczony,
 Jeździec sajdaczny z owej, pieszy z tamtej strony.
 Syczą szyny i tętnią na kowadłach młoty,
 Jak gdy Etna wytapia dla Jowisza groty.

To widząc muza moja zdumiała przy wchodzie,
 Bo nie takiego w cichej nie ujrzy zagrodzie.
 Gdy dopiero z gwiazd zejściem ciżba się uśmierza,
 Ledwo spokojniejszemu miastu się powierza,
 Tym cię wymowcą stary pozdrawia towarzysz,
 Jeśli trosk próżen wolną chwilką go udarzysz;
 Gdyć u dworu poważna nie dozwoli praca,
 Niech muza pozdrowiwszy bez oddzięki wraca. —
 Może nie wczas dworuję, może u podwoi
 Zamkniętych Mojżesz jaki na załodze stoi,
 I coś ważnego bardzo chce wsunąć do ucha,
 Chytrze naprzód próbując, czy ręka twa słucha.
 Co do mnie, w sześciu wierszach wypowiedzieć mogę,
 Czemu moja Talia wybrała się w drogę:
 Jak młodzian gorejący, gdy zwodnica miła
 Z osłoną przybyć nocą tajnie się zmówiła,
 Upornie świecącemu słońcu wciąż złorzeczy,
 Sądzi, że ono samo szczęściu jego przeczy,
 I już snami się łudzi, gdy południe grzeje,
 Ledwo pierś objąć zdoła przestronne nadzieje;
 Już się i słońce stacza, zwiastują się zorza,
 Wybrnęły nocne konie z zachodniego morza —
 A zdrajczyni nie przyszła; w utrapionej ciszy
 Za wietrzem drzwi ruszeniem przychodzącą słyszy;
 Pola głuchość zaległa, już się las zamroczył,
 Sen na czołach znużonych swe skrzydła roztoczył,
 On sam czuwa, nadzieja wierna sny odgania,
 Lecz i ona z obawy już bliska skonania:
 Tak ze mną Stanisławie! tak i ja niszczeję,
 Żywiąc twem obiecaniem drażniącą nadzieję.
 Ach! wybadaj myśl skrytą i natrać królowi,
 Bo nie nie ofiaruje, kto wcześniej odmówi.

ELEGIA IX.

Do Myszkowskiego.

Czas muzo! Anieniu miłe brzegi rzucić,
 Już dawno każe Krępak pod swe cienia wrócić,
 Każe ojczystem pieniem Lechię ozdobić,
 Jeśli ciebie stać będzie jej chwały przyrobić.
 Łaski niech ją łupami ubogaca zbrojny,
 Na zginioną z Scytami niech prowadzi wojny,
 Dla mnie jedna nadzieja w helikonek względzie;
 To mój łup, to broń moja i czuwanie będzie.
 Nie pierwszy do nich dążę, już mię Rej poprzędził,
 On naprzód z skłonnym Febem te skały przeszedził
 I chwałę wysługuje, czyli smutno kwili,
 Jak małego Józefa bracia porzucili,
 Lub kiedy, idąc w muzy Palingena ślady,
 Występków i cnót mężkich opiewa przykłady.
 I Trzeciecki natchniony śpiewa hymn nadobny,
 W trojakiach mowach obcych jednako sposobny,
 A to, co Mojżesz dojrzał o początkach świata,
 To słyszy w własnej mowie od niego Sarmata.
 I Górnicki mojego nie ujdzie wspomnienia,
 On, co wytwarza godnie Orfeusza pienia,
 On, co do spraw marsowych nawiązując stronę,
 Opiewa ciężką walką Niemcy poskromione.
 I mnie też idącemu zdaleka za wami
 Da miejsce Sarmacya pomiędzy wieszczami,
 Gdy zazdrości ni dumy nie mam w obyczaju,
 Lecz piersią włada tylko wdzięczna miłość kraju.

Przeto ty tęskniącego za wczasy wiejskimi
 Nie wstrzymuj o Myszkowski! rady życziwemi,
 Ale pozwól niech nadal zbywające lata
 Płyną wśród muz orszaku przy księgach Sokrata.

Nie wielkiego nie pragnę w kochanej swobodzie,
 Z małej roli wyżyję przy źródlanej wodzie,
 Złota chciwi niech w ziemi wewnątrz się zakopią,
 Niech ku krajom indyjskim po morzach się topią;
 Ja niech śledzę w przyczynach ten świat niezmierzony,
 I tór gwiazdom wędrownym wiecznie naznaczony,
 Czem w zimowej ostawie słońce raczej pędzi,
 Noc przeciwnie na wolne konie biega szczeni?
 Czemu księżyc zakrytą lub pełną twarz nosi?
 Co gasi wielkie światła na niebieskiej osi?
 Co miota lyszczącami piorunami z góry?
 Zkąd obłoki i czemu gradem sieją chmury?
 Zkąd różnobarwna tęcza, która nieba dzieli?
 Co prowadzi szumiących morza burzycieli?
 Jaka moc ziemią trzęsie, morską ciszę zrywa,
 Zkąd krynicom i rzekom wiecznie woda spływa?
 Gdzie duch z ciała wędruje? czyli gdzie w strumieniu
 Stoi Tantal w okropnym dręczonym pragnieniu,
 Czyli wreszcie są wieczne te gwiazdziste nieba?
 Czy w pierwsze chaos wrócić wszystkiemu potrzeba? —
 To dni moich zabawa — a wy skarbów chciwi!
 Niech was złoto niosąca rzeka uszczęśliwi.

ELEGIA XII.

Do Petrycego.

Wojna grozi Petrycy! czyż i my do boju
 Poniesiem szable nasze, my syny pokoju?
 Dla tych wojny popłatne, co pysznych kamieni
 I niepozbednym głodem złota są ciśnieni;
 Mnie, co bez trosk i szabli nawykłem do mała,
 Niechby starość przy progu rodzinnym zastała,

Gdzie na wiejskim ognisku płomień nie zgorywa,
 Gdzie Ceres macierzyńska błogosławi żniwa.
 Tu czy zbieram owoce, czy napelniam brogi,
 Niech mię odwiedza żołnierz niegdyś w polu srogi,
 Niech dzbanami oznacza rozstawione rotę,
 Opisuje po zbiegłych łupione namioty,
 Tysiącami wylicza i trupy i brańce,
 Zamki z gór postręcane i przeparte szanice.
 Ja sam, z krzepiącym Bachem dzierżąc w ręku czarę,
 Milcząc, przeważnym dziełom rycerza dam wiarę,
 Czeladź w koło słuchając odumiała stanie,
 Minie uszy każdego pańskie zawołanie.

Nędzneż ludzkie rozumy! poco nawet z mieczem
 Śmierć gonić, której z domu nigdzie nie ucieczem?
 W koło murem się opasz, przyodziej żelazem,
 Ona zdobycz pochwyci — stała i głazem.
 Kamienne ten miał serce, kto w braterskim łonie
 Pierwszy dla zysku złota śmiał zakrwawić dłonie,
 Nie ma tego zwyczaju między tygrysami,
 My bracia, my rozumni, mordujem się sami.

Jak nędznych okłamała zdradliwa Belona!
 Że przez boje do bogów przedrzemy się grona,
 Że Herkules i Bachus i ów Kwiryn w Rzymie
 Żelazem tylko bogów zasłużyli imię!
 Ten raczej godzien zasiąść do Jowisza stołu,
 Czarą Heby bogami dzielić się pospołu,
 Kto bój wkoło utłumi, pokona niezgody,
 I oliwnym łańcuchem połączy narody.
 Temu przystało pyszne wystawiać kościoły,
 Wonne dymy poświęcać, wieńczone bić woły.

ELEGIA XIII.

Łan ojczysty obsiewam, bądź mi dworze zdrowy!
 Zwodne twe obietnice już wyszły mi z głowy,

Wolność u mnie nad perły, czysty strumień w polu
 Milszy od libijskiego bogactwa Paktolu,
 Obcych skinień nie słucham, w drzwi się nie napieram,
 Ani plec mych zamiękłych o ściany wycieram,
 Bezobiednim godzinom nie złorzeczę z głodu,
 Ni się dla kogoś w tłumie dobijam przechodu;
 Do cudzej woli mego czasu nie przypawię,
 I, jak je myśl przynosi, tak godziny trawię;
 Więc albo Sokratesa wartuję rozmowy,
 Które uczą i serce i umysł mieć zdrowy,
 Lub słucham pieni, jakie Sarmata wywodzi,
 Których głos miękki łatwo z latyńskim się godzi,
 Ani się wstydzę drobne jagnięta hodować,
 Gorzej u mnie u pańskiej klamki gdzieś pocztować.

Rolnik pokarm żołędzi na lepszy zamienił,
 Pola żniwami okrył, sady rozzielenił.
 Wprzód był rolnik, nim zamki na górach osiadły,
 Bez niego wieżonośne miasta by upadły,
 Ztąd żołnierzy nawykłych upałów i zimy,
 Ztąd konsulów surowych na tronach widzimy.
 Jeśli skała tarpejska u Jowisza cenna,
 A gród cekropski Palas zaszczyca wojenna:
 I naszej biała Ceres nie wzgardzi ofiary,
 Gdy jej w wieńcach kłosianych żniwne niesiem dary,
 Podobnie, kiedy latem dojrzeją ogrody,
 Wynalazcy w dań winne poniesiem jagody,
 Mleko Pales a Pryap owoce przekłada,
 Ten sadów opiekunem, ten stróżem jest stada.
 Wspomnęż nimfy, którym straż gór i rzek oddana,
 Wspomnęż Fauna szybkiego i koziego Pana?
 Wszystko nam równie święte—czy bóg, czy bogini,
 Radzi darom, jak tuszę, które rolnik czyni,

A za ubogie śluby oddając nagrody,
 Lub siewy jego plenią albo mnożą trzody.
 Ty rolniku! już snopy znaszaj na klepiska,
 Niech ziarno nieustanną cepą bite pryska.
 Póki sprzyja Boreasz, zimnem ścięte wody,
 A drogę ugładzają i śniegi i lody:
 Teraz czas do okrętów zdadne ścinać drzewa,
 Choć satyr ugniewany twą pracę pośmiewa;
 A skoro wolna Wisła, z gór wodą wzmocniona,
 Twardo ciężącą zimę na wiosnę pokona,
 Niech się puszcza Cererą pogate komiegi,
 By nieść życie zamorcom na bałtyckie brzegi;
 Już one nie powrócą, dość będzie, gdy pieszy
 Flis ze złotem za zboże do domu pospieszy.
 I ty Merkury! naszej pobłogosław pracy,
 Bo, jak mowcy, tak ciebie żądamy wieśniacy.

ELEGIA XIV.

Na zgon Jan Tarnowskiego.

Nie pójdę ja Tarnowski! za tobą ze łzami,
 Ni twej śmierci smutnemi onucę pieśniami;
 Wolen jarzma śmiertelnych żyjesz dziś w swobodzie,
 Zamieszkały w bezpiecznym, napowietrznym grodzie;
 Tam już zima nie wieje, nie trzaskają gromy,
 Tam wieczne widzisz światło, mocy nieświadomy;
 Z nami bezsenne troski i czujna obawa,
 Z nami praca, choroba i starość przestawa.
 Szczęsny, kto już naszego morza przebył skały,
 I w pogodę do portu przywiózł okręt cały.
 Nam ocean niepewny jeszcze nawy nurza,
 Niesie, gdzie dzika Notu rozkazuje burza.

Bibl. Polska. Elegie J. Kochanowskiego. K. Brodzińskiego. 9

Ty z rycerzami, jakich wydawał świat stary,
 Spokojny, niebieskimi poisz się nektary,
 Pod nogą widzisz ziemię, grzmiące oceany,
 I po niebieskich polach obóz gwiazd rozsiany.
 A cnotą wyszukaną w brew śmierci twa chwała
 W ustach mężów bezzgonny swój pobyt obrała,
 Bo mogąc się naddziadów sławą przyozdobić,
 Wolałeś przy jej blasku na własną zarobić,
 Boś znał, że kto własnymi nie wzmoże się sprawy,
 Tem go czarniej okryje cień ojcowskiej sławy.
 Przeto Alcydowemi zagrzany przykłady
 Przez lądy i przez morza szedłeś w jego ślady.
 Ile przemogłeś nieszczęść, ileś zwalczył trudów!
 Przeszedłeś nawet stepy barbarzyńskich ludów,
 Do tego ni Eurystej ni chytra macocha,
 Ale sława cię wiodła, co zapasy kocha.
 Tak wyuczony w sztukach wojny i pokoju,
 Przeważałeś w obradach, wyprzedzałeś w boju;
 Jak żołnierz wprawny z obu rąk wyrzuca gromy,
 Tak ty w każdej potrzebie dzielny i świadomy.
 Tyś wierny tłumacz prawa, sędzia nieujęty,
 Tyś ginących kotwica, zbłąkanych port święty,
 W najwyższych sprawach państwa gdyś roztaczał słowa,
 Nie wiedzieć, co zwalczało, rozum czy wymowa?
 Togę rzuciwszy, gdy wróg zachrząszczał puklerzem,
 Wodzem byłeś przezornym, jak dzielnym żołnierzem.

To co śpiewam, libijskie powtórzą mi brzegi,
 I tarczą twoją Maurów odparte szeregi,
 Świadczą ze skał ryfejskich grody postrącane,
 I pola dzikich wrogów trupami zasłane,
 I brody obertyńskie, które krwią zasiękły,
 Gdy przed piorunną ręką pierzchał Dak ułękły.

Ten dzień prawdę zapisał, że w boju nie tłumy,
 Lecz serce wojsk zwycięża i wodzów rozumy.

Gdyś ty był zachowawcą, wroga ni przemocy
 Nie zaznały powiaty na naszej północy.
 Jak Atlas gwiazdzistemu dał wsparcie sklepieniu,
 Tak błyszcząc Polska na twem ciężała ramieniu.
 Z czynów, nie z słów wiecznemu składałeś ofiary,
 Ani byłeś odstępca pradziadowskiej wiary.
 Tobie gwoździ Astrea wróciła ku ziemi,
 I cierpliwie pobyła jeszcze z śmiertelnymi.
 Szczęsny los, czyli smutny, nie zatrzęsł twą cnotą,
 Bogaty przyjaciela cenileś nad złoto,
 W tobie tarcza ciśnionym, miecz ostry bezbożnym,
 Po tem my tylko czuli, jako byłeś możnym!
 Tem będzie twoja sława żyła nie zmorzona,
 Ta nad gwiazdy do bogów zaniósł cię grona.

Czyliż pogładasz z tamtąd na nasze wygnanie,
 Gdzie twoje niesiem ciało w kurzawy tumanie? —
 Tu Sarmacya, tu młodzież teutońskiego kraju,
 Tu cię płakać przybyli mężowie z nad Dunaju,
 Wszystkich serca żal chwyta, a najwięcej syna,
 Co postawą i duszą ojca przypomina.
 O! nie płacz zbawionego — lzy po tych niech płyną,
 Co nędznie kończąc życie bez nadziei giną;
 Twój rodzic, zasługami oznaczywszy ślady,
 Poszedł gościć na wieki pomiędzy pradziady;
 Trosk zapomniał, jak żeglarz, co z morskich obiegów
 Z bogactwami dopłynął do rodzinnych brzegów.
 Ach! strzeż się jego płakać, lecz trwający wieki
 Staw mu pomnik paryjski u wiślanej rzeki,
 Kędy naród Lechitów corocznie się zbierze,
 Dank powinny popiołom przynosić w ofierze.

Boje niegdyś zwiedzione i wrogi pobite
 Niech dłutem Fidyasza zostaną wyryte;
 Ja dodam: *Tarnowskiego tu złożone kości,*
On sam śmierci nieświadom nad słońcami gości!
 Dość tyle, resztę bowiem zostająca chwała
 Będzie niewyliczonym wiekom podawała.

E L E G I A XV.

Do Pawła,

I Paweł chmurnośne chce Alpy prześledzić,
 Chce brzegi starożytnej Partenopy zwiedzić,
 Coż Telezya pocznie sama zostawiona,
 W osieroconym domu nowo ślubna żona?
 Płakać będzie jak słowik, gdy dzieci postrada,
 Jak turkawka samotna, gdy za lubą biada.
 On dowolny wygnaniec za rodzinne progi
 Zniesie setne przykrości powietrza i drogi.

Nie tak Ulises niegdyś, mądrością sławiony,
 Skwapliwie się oddalał od domu i żony,
 Lecz kiedy morze niesło liczne Greków nawy,
 Zniszczyć Troję na pomstę Menelaja sławy:
 On jeden miłość domu szaleństwem pokrywał
 Pragnąc, by go zbór królów do boju nie wzywał.
 Lecz gdy zdrady przemogły i chytre namowy,
 Jak wieść niesie, do żony temi mówił słowy:
 Z tobą dni wszystkie wyżyć chciałem droga żono!
 Wszystkom czynił — lecz nie tak w górze naznaczono,
 Trzeba lary porzucić i ciebie i syna,
 I płynąć, gdzie surowy wyrok napomina;
 By jednego Atryda żona nie zdradzała,
 Cała Grecya będzie z mężów owdowiała.

A więc żegnam cię żono! wzmóż duszę żalosną,
 Jeśli losy dozwolą, wrócę z pierwszą wiosną.
 Tak mówił i, płaczącą uściskawszy nagle,
 Rozpięte rączym wiatrom poufał swe żagle.

W Aulidzie po raz pierwszy nawy mitrężyły,
 Kiedy wiatry nagłące skrzydła opuściły,
 Poczem nie pierwej rudel bród morski zapienił,
 Aż krwią Ifigenii ołtarz się zrumienił.
 A gdy przyszli pod Troję, ile zniesli trudów!
 Jako lądy spływały krwią walczących ludów!
 W dziesiątym ledwo roku, gdy Hektor już w ziemi,
 W popiół spłonęła Troja żary doryckiem;
 Gdy już flota zwycięzka drogie łupy niosła,
 Gdy ku brzegom rodzinnym dopierały wiosła:
 Nagle zagrzmiało niebo i spiętrzone wały
 Skołatane okręty gruchoczą o skały,
 Zwycięzców morze zwalcza, połowę zanurza,
 Połowę po przestrzeniach rozsypuje burza.
 Ulis wiatrem zaniecion na brzegi Cykony,
 Miasto ogniem zdradzieckim zapalił szalony.
 Walczą w otwartym polu rozdrażnione Traki,
 I nie bez klęski ledwo uszedł król Itaki.
 Znowu z burzą wynikłą szalejące flagi
 Wyrzuciły tułacza na brzeg Lotofagi.
 Tu młodzież upojona słodyczami lotu
 Zapomniała do miłej krainy powrotu,
 Ni wymowie posłuszni, ni grożącej stali,
 Ledwie w spóźnioną podróż nakłonić się dali.
 Ztąd płynących ku wyspom nawróciły wody,
 W których żyją okrutne cyklopów narody.
 Tu Polifem żeglarzów przyjął nieszczęśliwych,
 Łżąc prawu gościnności sześciu z nich zjadł żywych.

Szawłok z skóry Ulisa i resztę ocalił,
 Gdy winem upojony olbrzym z nóg się zwałił.
 Upłynionych na morze z okrutnej przygody
 Wparły fale szalone na eolskie brody,
 Tu Ulises w gościnne zabłąkał się kraje,
 Gdzie Hipodates srogim wiatrom prawa daje.
 Ten wdzięcznie w dom przyjmuje znanego tułacza,
 I co każe potrzeba, wspaniale oznacza.
 Dodał darem i wiatry w burdzuku zamknięte,
 Zefirom rozkazawszy dać w żagle rozpięte:
 Już się morzu oddawszy dniem i nocą śpieszy,
 Wódz u steru, we wszystkim wódz przodkuje rzeszy,
 Jużci i brzeg Itaki widział nie daleki,
 Aż sen nieszczęsny przymknął Ulisa powieki,
 I ludzie, złotym zamku uwiedzeni splotem,
 Zgadując, że burdzuki napelnione złotem,
 Grzbiet skórzany otwarli — wiatry z szumem nagle
 Pną się ku Eolii odwracając żagle;
 Porwana flota pędem szybuje przez wały,
 Mężę w piersi się tłukąc jęki wydawały,
 I tak do Hipodata wrócili się progów,
 Który zdziwion uznał ich wyklętych od bogów.
 Wypędzonych w nielepsze los prowadził strony,
 Do wielkich murów Lama między Lestrygony,
 Tam szpiega Antifates zębowa rozrywa,
 Reszta zaledwo z życiem na okręt przybywa,
 Ten w stal uderzył, wnet tłum olbrzymów wypadnie,
 I okręty z mężami pogrążyły na dnie.
 Jedyna nawa uszła, którą Uliś płynął,
 Tak go szczęsnym wyrokiem zgon niesławny minął.
 Ztamtąd brzeg Cyrcy, córy Apola, znachodzi,
 Dwudziestu ku bogini wybranej szle młodzi,

Nile w dworcu przyjęła nadchodzące grona,
 Szczecistemi zwierzęty pani otoczona,
 Czary pamięć trujące wnet przed gośćmi kładzie,
 Wdzięczni ręce ściągali nie myśląc o zdradzie,
 W tem wszystkich gdy czarowną gałązką uderza,
 W plugawę z dziezym ryjem zamieniła zwierza,
 I do chlewa zamkniętym leśną żołądź daje,
 Inny pokarm, bo inne gości obyczaje.
 Sam Euriloch ostrożny za próg się nie kwapił,
 On się jeden zdraźnego napoju nie napił,
 Gdy więc ani sam nie śmie do swych towarzyszy,
 Ani z dziwnego domu wychodzących słyszy,
 Wrócił do Ulisesa; ten za miecz porywa
 I gniewem rozżarzony do Cyrcy przybywa,
 Śmiało wychylił napój dany od bogini,
 Lecz gałązką dotknięty mieczem groźby czyni,
 I gdy nakoniec wszystkie przezwyciężył czary,
 Mężów zyskał odklętych i hojne wziął dary.

Straszna droga zostaje, bo nie wróci wprzód
 Do domu, nim stygijskiej nie zobaczy wody,
 By od Tyrezyasza odebrał przestrogi,
 Której się trzeba chronić, której trzymać drogi.
 Tak się smutny zapuścił w cymeryjskie kraje,
 Przy których niezmierzony ocean ustaje,
 Te miejsca wiecznej nocy cienie przyodziały,
 Ani tam ludów kiedy pokrzepi dzień biały,
 Ni, gdy słońce na olimp gwiaździsty się wznosi,
 Ni, gdy pod ziemię wraca na lecącej osi.
 Tu gdy przybył, dwie czarne wnet owce wybierze
 I bogu stygijskiemu poświęca w ofierze.
 Aż oto kiedy ciepłą krew bydła poczuły,
 Zwabione cienie z ciemnych gajów się wysnuły,

Równie chmura szarańczy, niszczycielka kłosów,
 Czarno pędzi i jasność zaciemnia niebiosów.
 Napatrzeć się tam było najstarszych rycerzy,
 I tych, co u Skamandru polegli nadbrzeży.
 Tu nędzna Antikleia, którą śmierć zmyślona
 Ulisesa zagnała do kraju Plutona.
 Jeden był Tyrezyasz, w którym pamięć władła,
 Reszta miga jak cienie i marne widziadła.
 Ten przyszłe Ulisowi odsłonił wyroki
 I drogę do itackiej oznaczył opoki;
 Co gdy ten wyrozumiał, od stygijskiej toni
 Wrócił do czekających towarzyszków broni,
 A opuszczając smutne cymeryjskie kraje,
 Eackim znowu wiatrom swe żagle podaje.
 Stąd gdy na dalsze morza wypadało dążyć,
 Zdradliwych brzegów syren nie zdołał okrążyć,
 Tam gdy kogo z niebacznych na brzeg naprowadza
 Śpiewu czarującego niepozębna władza,
 Już on wyrosłych dzieci, utroskanej żony,
 Ani zagród ojczystych widział ucieszony,
 Ale złudzon wiek cały na ohydne wczasy
 Zmarnował przy niewiastach z rybiemi podpasy,
 Aż z śmiercią dusza inne mieszkanie obrała,
 A zwierz nie pogrzebione poroznosił ciała.
 Te już gdy Ulisowi znane były sztuki,
 Wszystkie morskiej bogini wykonał nauki,
 Woskiem zalepia uszy towarzyszków trwogi,
 Sam u masztu za ręce związany i nogi,
 Tak podejrzane brzegi omijali nagle
 I cudem bez przygody przemknęły się żagle.

Gdy syreny przebyli i zradne uroki,
 Z drzeniem serca postrzegli dwie groźne opoki,

Mgła obie okoliła, wody w okrag wrzały,
 I bałwanami bite grzmot oddają skały.
 Na prawej Scyla była otoczona psami,
 Z otchłani głos wydaje sześcioma paszczami.
 Tam Charybdis, co morze aż do dna pożera,
 I znowu je gwałtownie z wnętrzości wypiera,
 Pomiedzy te dwie skały, albo śmierci prawie,
 Pomiatani na kruchej przepływali nawie.
 Gdy Charybdę mijając ku Scyli się wdarła,
 Ta w chwili sześciu mężów zarwanych pożarła,
 Innych na brzeg sykulski dostawiły wody,
 Gdzie w polu córka słońca pasła ojca trzody.
 Tych nie wolno się tykać — dał Ulis rozkazy
 Pomnąc Tyrezyasza i Cyrcy wyrazy.
 Ale głód nie ma uszu ni bogów pamięta,
 Jego radą zgwałcona padła trzoda święta,
 Pelzają zdarte skóry a z ostrego różna
 Ryczy mięso, idących nieszczęść wróżba trwożna.
 Gdy więc syci ku morzu poruszyli wiosły,
 Gdy już wiatry życzone białe żagle niesły,
 Z oczu znikło zgwałcone sykulskie przestworze,
 I same widać tylko niebiosy i morze —
 Nagle jakby w noc czarną niebo się zachmurza
 W szumie morzem szerokiem zakreśliła burza.
 Wiatr wyrwał żagle a maszt, zważon na okręcie,
 Opada na sternika i nurza w odmęcie,
 Wnet piorunem Jowisza tknięty okręt płonie,
 I chroniących się żaru mężów woda chłonie.
 Jeden tylko Ulises przed śmiercią uchodzi,
 I na tramie dni dziewięć pośród wałów brodzi,
 W dziesiątym ląd uchwycił; wdziękiem znamienita
 Kalipso w dom spaniały przyjmuje rozbita,

A co każe gościnność i co miłość czyni,
 I łoże kochająca podziela bogini.
 I gdyby nie uporną była męża siła,
 W nagrodę nieśmiertelne życie mu ślubila.
 Po siódmym wreszcie żniwie, gdy ją niebo nagli,
 Dozwołała bogini rozwinięcia żagli.
 Ledwo nieco upłynął, wnet maszt zgruchotany.
 Szarpia znowu okrętem stęsknione bałwany,
 Ale pomoc w Leukocie — z jej dzielną obroną
 Ulises piersią przyległ ziemię upragnioną.
 Przyjął go w domu sługa Aleynousz stary,
 Poczem jeszcze bój przebył, nim uściskał lary.
 Tak przez dwa lat dziesiątki i ziemskie przestworze
 I w szerz i wzdłuż przebywał niezblagane morze.
 Ale to nie są wróżby — wy skłonnejsze bogi!
 Zdarzcie, niech Paweł rychło wita swoje progi.

ELEGIA XVI.

Wanda.

Teraz muzo! zwyczajnem zaśpiewaj nam pieniem
 Bitną Wandę, co polskiem władała plemieniem.
 Syn młodszy, skoro Krakus ojciec zszedł ze świata,
 Wstąpił na tron zdradziecko uprzątnąwszy brata.
 Ten potem, z zagniewanych bogów dopuszczenia
 Dzień i noc braterskiego lękając się cienia,
 Uległ furyom mściwym — zdradnie odzierzoną
 Nie dłużej nad rok jeden cieszył się koroną.
 Jedyna po Krakusie córka pozostała,
 Wanda, dzielna z umysłu i postaci ciała.
 Nie dla niej z wełny przedza, ani kołowroty,
 Ani mienistą barwą utkane roboty!

Ale z szybką Dyanną, azbrojona w strzały,
 Ścigać lubiła zwierze przez jary i skały;
 Ztąd w nienawiści twoja pochodnia Hymenie!
 A swobodne dziedzictwo w najwyższej jest cenie.
 To nad wszystkie rozkosze tajnie w sercu tleje,
 Gdy tymczasem lud wielkie buduje nadzieje,
 Że kiedyś najpiękniejsza z pomiędzy Sarmatek
 Zyska męża możnego w sławę i dostatek.
 Tak zgodą zobopólną i lud i ojcowie
 Berło państwa oddali pod straż białogłowie.
 Ona, chociaż z krwi książąt, ani mogła sądzić,
 Aby ludem rycerskim przystało jej rządzić,
 Lecz przemogły namowy i prośby senatu,
 Wdziała młoda dziewica godło majestatu.
 A czy przyszło bój toczyć, czy sprawować sądy,
 Przypominała królów najdawniejszych rządy,
 Wielu z młodzi arktejskiej o jej rękę prosi,
 Ale serca życzenia marnie wiatr roznosi.
 Z nich Rytygier ofiarą najgorętszą święci,
 Ale i Rytygiera nie słuchane chęci.
 Znamienity bogactwem, wsławiony przez boje,
 Aż od Renu wywodził pochodzenie swoje —
 Niczem u niej ród, skarby i rycerskie dzieła,
 Wanda w czystym dziewictwie umrzeć przedsięwzięła.
 Obrażony Rytygier zadrżał na te wieści,
 I miłości i dumy drażnią go boleści.
 „Zmienmy, rzekł, sposób — kiedy nie ważą nie prośby“
 I za zbroję porwawszy zapowiada groźby.
 Nie był tajnym dla Wandy zamiar Rytygiera,
 Sama więc ku obronie pilnie pocztę zbiera.
 Już oboje chęć jedna na plac boju niosła,
 Gdy przed Wandą stawiono teutońskiego posła,

„Wnet rzekł przyjdzie Rytygier z potęgą oręża,
 Wybieraj w nim królewno! wroga albo męża.“
 „Wybrałam, rzekła Wanda, ty do Rytygiera
 Wróc spiesznie, niechaj równie, co sądzi, wybiera.“
 Tą odpowiedzią rycerz, w ostateczność pchnięty,
 Miłość na wściekłość zmienia, spieszy w bój zawzięty,
 Naprzeciw niemu zbrojna wyszedłszy królowa
 Podnosi ręce w górę i te mówi słowa:
 „To, co u mnie najświętsze, w najwyższej jest cenie,
 Piorunie! po zwycięstwie przyjm za dziękczynienie.“
 Skłonny Piorun przyjmuje śluby uczynione,
 I z grodu wysokiego w prawą zagrzmał stronę.
 Tą wróżbą ucieszona wnet daje znak rotom,
 Pierwszą koń niesie przeciw nieprzyjaciół grotom,
 Za nią błysły oręż, za nią tentent koni;
 Niestwożonym umysłem stanęli Teutoni,
 Jużci starły się wojska, w chwili krew się leje,
 Chmura strzał zaświszczała i gradem śmierć sieje,
 Aż przeparte giermańskie rozpięchły się roty,
 Już i wodza przy orłach obaliły groty,
 Wanda obnażonego pogrzebać młodzieńca
 I wolnego do domu każe puścić jeńca!
 A na brzegu wiślanym, gdzie zwycięstwo głosi,
 Świetny wojenny pomnik dla rycerza wznosi.
 Tu nieść każe dziuryty i wrogów puklerze,
 I do rzeki zwrócona taki głos zabierze:
 „Wisło, wody królowo, rzek wszelkich żrenico!
 Jakie tu pod północą płyną niedzwiedzicą,
 Ja Wanda, która niegdyś na twoje nadbrzeże
 Kwiat niewinny i kłosy znosiłam w ofierze,
 Dzisiaj, miasto fiołki i drobne barwinki,
 Te ci w darze skrwawione składam upominki,

Łupy nieprzyjaciela, który mimo bogi
 Szalony niósł wojenne na twój brzeg pożogi,
 I, co nie mógł prośbami, chciał wymódcz przez boje,
 Lęgi nędzny i pod niebo wyniósł imię moje.
 Bogi, od których przyszła odwaga i siła,
 Żem napaść wroga w sprośną ucieczkę zmieniła,
 Niech nie mówią, że w trwodze wyrzeczone śluby,
 Przepomniałam niewdzięczna, gdy wolna od zguby.
 Coż droższego nad życie? — to dziś z waszej ręki
 Przy sławie odzyskane wam daję w podzięk.“
 Rzekłszy, w niebo trzymając wyniesione dłonie,
 Z ostrego brzegu w rzeki rzuciła się tonie —

Zdumieli na to wszyscy — żałośnemi głosy
 Jęki wydając, szarpia i szaty i włosy,
 Wandę Wisła pod modrem przyjęła sklepieniem,
 Bóstwa rzeki ojczystej czcic każe imieniem.

Długo lud usiłował z nurtów dobyć ciało,
 Pragnąc, by z czią pogrzebną na stosie zgorzało;
 Wreszcie próżny grób wielką mogiłą okrywa,
 I potrzykoć z nad Styksu cienie przywoływa.
 Gdy ten głos powtarzany pod Wisłę podpada,
 Błąd taki wdzięcznie nowa przyjmuje najada,
 A jako w tym dniu smutnym wszystkie Lechy płaczą,
 Tak pamięć jego wieki potomne zobaczą.

Dotąd na lewej stronie mogiła się wznosi,
 Przeglądając się w Wiśle, która brzeg jej rosi.



SPIS RZECZY.

strona

Księga I.

Przedmowa	3
Elegia I. Do Krzysztofa Radziwiłła	15
„ II. Do przyjaciół	17
„ III.	18
„ IV. Do Radziwiłła	21
„ V. Do Padniewskiego	22
„ VI.	24
„ VII. Do przyjaciela	26
„ VIII. Do Tarnowskiego	27
„ IX. Do Karola	28
„ X.	30
„ XI. Czekanie	31
„ XII. Do Lidyi	33
„ XIII. Do Myszkowskiego	35
„ XIV. Do Lidyi	36
„ XV. Do Mieleckiego	37
„ XVI. Do Lidyi	39
„ XVII. Do Bacha	40
„ XVIII. Sen	42
„ XIX. Do Zygmunta Augusta	43

Księga II.

Elegia I. Do Ossolińskiego.	45
„ II. Do Dziewic	47
„ III. Do Lidyi	49
„ IV. Do Ligurya	50

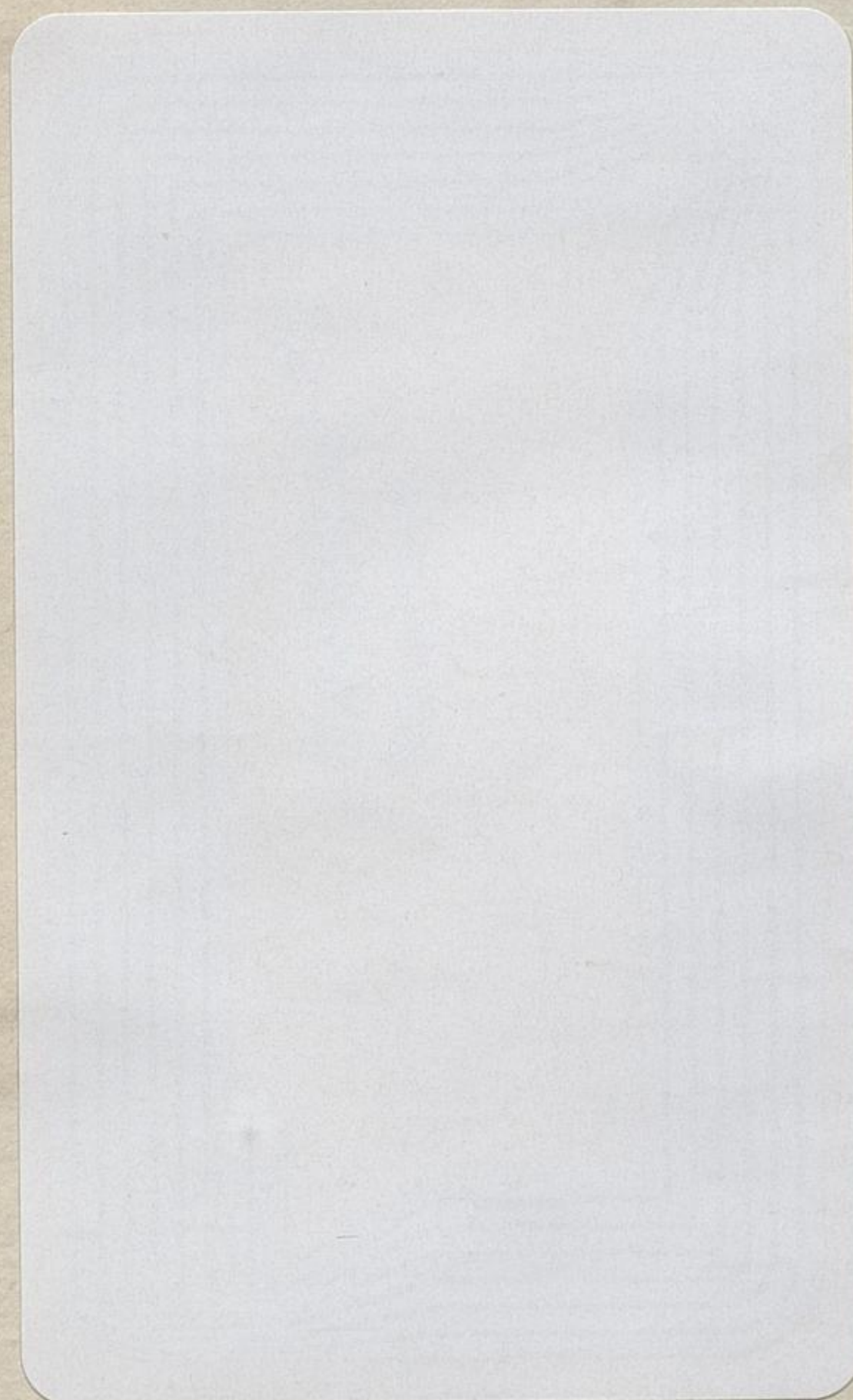


Elegia V. Do Myszkowskiego	51
" " VI. Do Lidy	53
" " VII. Do Tęczyńskiego	54
" " VIII.	56
" " IX.	58
" " X. Do Stanisława	59
" " XI. Do Myszkowskiego	61
" " XII. Do Petrycego	62
" " XIII.	63
" " XIV. Na zgon Jana Tarnowskiego	65
" " XV. Do Pawła	68
" " XVI. Wanda	74

Przedmowa i powyższy spis sprostują omyłkę, jaka w naszym wydaniu co do liczby tych elegij zaszła w dodatkach do pism Brodzińskiego o literaturze.



15
22. E. 73
277764



821. 162. 1

Kochanowski
kacinski

14362

